



www.wsd.tarnobrzeg.pl

Posłlij mnie

LATO 2019

PISMO ALUMNÓW WYŻSZEGO SEMINARIUM DUCHOWNEGO W TARNOBREGU

Rok XXVIII, nr 2(122)/2019

ISSN 1506-8641



CHRYSTUS TAK, KOŚCIÓŁ NIE?



MATER
ECCLESIAE



DRODZY CZYTELNICY!

Wiara, że Kościół jest „święty” i „powszechny” oraz że jest „jeden” i „apostolski”, jest nieodłączna od wiary w Boga Ojca, Syna i Ducha Świętego (KKK 750). W dzisiejszym świecie często neguje się potrzebę Kościoła w drodze do zbawienia, jednak jak powie Sobór Watykański II „poza Kościołem nie ma zbawienia”. A więc już z tego założenia trzeba wnioskować, że Kościół jest potrzebny do zbawienia, bo jak powie dalej Sobór: „Kościół jest w Chrystusie jakby sakramentem, czyli znakiem i narzędziem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego”. Mimo wielu ataków na Kościół i duchowieństwo, trzeba jasno powiedzieć: CHRYSTUS TAK – KOŚCIÓŁ TAK!

Niech te krótkie rozważania na temat Kościoła i wydarzeń eklesjalnych w Kościele, który jest w Tarnowie pomocą nam odkryć wielką tajemnicę Kościoła, który kształtujemy na wzór Chrystusa.

Życzymy, aby lektura tego numeru, pomogła w dążeniu do świętości we wspólnocie Kościoła.

Redakcja *Posłij mnie*

Redakcja

Opiekun: ks. rektor Andrzej Michalik

Redagujący klerycy WSD w Tarnowie: Jan Kurek (red. naczelny), Mateusz Bogula, Mateusz Chwałek, Konrad Dziedzic, Kamil Karpieński, Dariusz Krysa, Dominik Kogut, Maksymilian Marć

Skład: Marta Kośmider

Redakcja graficzna i fotografie: Maciej Lorens, Krzysztof Wiercioch
Korekta: Mateusz Czachor, Tomasz Hyjek, Andrzej Janiga, Dawid Grabowski, Łukasz Koznecki, Piotr Ryndak

Kolportaż: Grzegorz Banaś, Piotr Stopa

Adres Redakcji *Posłij mnie*

ul. Piłsudskiego 6, 33- 100 Tarnów

tel. (14) 621-35-04

www.wsd.tarnow.pl, poslij.mnie@wsd.tarnow.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i poprawiania tekstów. Zdjęcia zawarte w niniejszym numerze, jeżeli nie zaznaczono inaczej, pochodzą z Archiwum Fotograficznego WSD w Tarnowie lub własnego redaktorów pisma.

Źródła fotografii i grafik na okładkach: strona 1: graphics/2019/world/amp-stories/notre-dame-fire/img/Notre-Dame-001.jpg
strona 2: https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/8/8d/Mater_Ecclesiae_-_panoramio.jpg

Dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tego numeru *Posłij mnie*, zwłaszcza: ks. Piotrowi Drewniakowi, ks. Piotrowi Cebuli, o. Wojciechowi Gałdzie, ks. Marcinowi Kurmaniakowi, p. Kacprowi Surmie, p. Marcie Kośmider oraz całej wspólnocie Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie.

Posłij mnie

Lato 2019

AKTUALNOŚCI

Wspólnota i historia → 4

„Zło dobrem zwyciężaj” → 4

Zwycięstwo Victorii → 5

Oddychamy pełną piersią na łonie natury → 6

Biblio na Tobie uczyć się Chrystusowego Kapłaństwa! → 6

Dziękujemy za wierność → 7

Otwarte drzwi i serca → 8

1701. dzień formacji seminaryjnej → 8

Chwalcie łąki umajone... → 9

Bł. ks. Roman Sitko – nasz Patron → 9

TEMAT NUMERU

„Podobało się Bogu uświęcić i zbawić ludzi nie pojedynczo” → 10

Od indywidualizmu do wspólnoty → 11

Płonący Kościół → 12

Świętość, a zło i grzech w Kościele → 14

ŚWIĘTYMI BĄDŹCIE

Bractwo Miłosierdzia → 16

Modlitwa Kościoła liturgią godzin → 17

„Miłośnik Kościoła” → 18

OKIEM SYNODU

Wiosenne liście → 19

Mój udział w V Synodzie Diecezji Tarnowskiej → 25

Cztery Synody Diecezji Tarnowskiej – czas na V Synod → 26

ŚWIADECTWA

„Jest Bóg, choć tak trudno tutaj w to uwierzyć” → 27

Otwarte serca drzwi – dzień otwarty → 28

Wdzięczność bez żadnego „ale” → 28

To już 25 lat → 29

Jestem potrzebny! → 30

OKIEM AMBROŻEGO

Bóg, Honor, Ojczyzna...? → 31

Nie Bóg, nie Kościół... – więc co? → 32

Miłość czyni życie wartościowym → 34

Rozeznawanie duchowe i emocje → 36

MIEJSCA KULTU

Muszyńskie Ogrody Biblijne → 37

Ikonografia tablicy pamiątkowej księdza rektora Franciszka Gawlika w kontekście zbliżającego się jubileuszu 200-lecia Seminarium → 39

DAŻYĆ DO DOSKONAŁOŚCI

Dojrzały mężczyzna – to znaczy jaki? → 40

Czym jest dialog motywujący? → 42

Wspólnota i historia

Jakub Stafii, rok I

Dzień wyjazdu rozpoczął się od mszy świętej w kaplicy bł. ks. Romana.

Po szybkim śniadaniu i „zapakowaniu się” do samochodów, wyruszyliśmy w kierunku Poznania. Po kilkogodzinnej jeździe dotarliśmy do celu. Na miejscu, gdy wszyscy zostaliśmy zakwaterowani w Archidiecezjalnym Seminarium Duchownym, rozpoczęliśmy zwiedzanie z Panem Przewodnikiem miasta i jego za- bytków.

Pierwszym punktem było zwiedzanie katedry św. Piotra i Pawła oraz zobaczenie w podziemiach świątyni między inny-

mi fundamentów przedromańskiej katedry oraz misy z X wieku (najprawdopodobniej chrzcielnica), z której być może przyjął chrzest Mieszko I i poddani. Następnie przeszliśmy wzdłuż pozostałości dawnych murów miejskich, by wreszcie dojść do rynku, który swoim kolorowym obliczem zafascynował wielu. Później odwiedziliśmy Kościół franciszkanów, Kościół Bożego Ciała oraz Kolegium jezuickie. Zwieńczeniem wycieczki była kolacja w restauracji „Czerwona Papryka” oraz dłuższa przechadzka.

Drugi dzień nie zwiastował słońca. Od rana pogoda nie sprzyjała wyprawie na kajaki. Lecz dzięki szybkiej reakcji Prezesa Mateusza i ks. Andrzeja spod znaku zapytania wyłoniło się światelko nadziei,

bowiem udało się załatwić przewodnika w Muzeum Archeologicznym w Biskupinie. Zetknięcie się z historią tego fantastycznego miejsca pozwoliło nam choć na chwilę poczuć, jak wyglądało życie tamtego okresu. Po zakończeniu zwiedzania osady pojechaliśmy do Bazyliki prymasowskiej – archikatedry Gnieźnieńskiej – miejsca pochówku św. Wojciecha Patrona Polski. Jednym z cenniejszych doświadczeń z tego miejsca była modlitwa przy relikwiach świętego oraz bliższe poznanie historii sławnych Drzwi gnieźnieńskich.

Zakończeniem wycieczki była obiadokolacja w restauracji „Dziki Dwór Pod Kaczką” w Gnieźnie, gdzie kuchenne rewolucje robiła Magda Gessler. Potem został już tylko powrót do Domu... ■

„Zło dobrem zwyciężaj”

Dawid Basta, rok III

Tradycją jest, iż każdego roku na początku maja alumni opuszczają mury seminarium i udają się na swoje rocznikowe wycieczki. Głównym celem tegorocznej wycieczki trzeciego roku, którą śmiało mogę nazwać pielgrzymką, była Warszawa, a dokładniej parafia Świętego Stanisława Kostki na Żoliborzu. Było to miejsce posługiwania, a obecnie kultu bł. księdza Jerzego Popiełuszki, który już od początku formacji jest patronem naszego rocznika. Pielgrzymowaliśmy do tego miej-

sca, by pomodlić się przy grobie męczennika i za Jego wstawienictwem wypraszać łaski potrzebne na czas formacji seminaryjnej dla nas oraz naszych przełożonych. W czasie tej wizyty zwiedziliśmy także multimedialne muzeum poświęcone życiu naszego patrona oraz uczestniczyliśmy we Mszy świętej. W związku z tym, iż wycieczka trwała dwa dni, po nocy spędzonej w Seminarium Warszawsko-Praskim, postanowiliśmy pozostały czas wykorzystać na spacer po stolicy. Myślę, że dla wszystkich ogromnym przeżyciem było zwiedzanie Muzeum Powstania Warszawskiego i Cel Bezpieki, gdzie w bardzo wymowny sposób została przedstawi-

na historia naszej Ojczyzny w trudnych czasach. Na trasie naszej wycieczki znalazły się także takie miejsca jak: Muzeum Żydów Polskich, Stare Miasto, Cmentarz na Powązkach, Świątynia Opatrzności Bożej oraz Pałac w Wilanowie. W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się w Górze Kalwarii, aby odwiedzić miejsce, w którym żył i posługiwał pochodzący z naszej diecezji św. o. Stanisław Papczyński. Uważam, że wyjazd ten był dla nas okazją, aby doświadczyć, jak wielką wartość ma czas spędzony ze wspólnotą, z którą wzdramy i dojrzewamy do kapłaństwa. ■



Zwycięstwo Victorii

Damian Jarek, rok III

W pierwszych dniach maja nasza seminaryjna drużyna piłkarska Victoria wzięła udział w XV Mistrzostwach Polski Wyższych Seminarium Duchownych i Zakonnych w piłce nożnej. Zgodnie z przyjętą tradycją turniej został zorganizowany przez zwycięzcę poprzedniej edycji mistrzostw, którym było siedleckie seminarium. Dla diecezji siedleckiej był to szczególny czas, gdyż zawody zostały włączone w uroczyste obchody setnej rocznicy wskrzeszenia miejscowego seminarium.

Te mistrzostwa są organizowane już od prawie 30 lat. Pierwszym mistrzem Polski w 1991 r. została drużyna seminarium diecezji zielonogórsko-gorzowskiej. Od tamtej pory finały turnieju są poprzedzone dwuletnim okresem eliminacji, które wyłaniają trzy najlepsze zespoły. Czwartym finalistą jest zawsze gospodarz, którym jest, jak już wspominałem, zwycięzca poprzedniej edycji.

Jak zauważył ks. dr Piotr Paćkowski – Rektor Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Siedleckiej – „termin *sport* pochodzi od łacińskiego pojęcia *disporto*. Składa się on z rzeczownika *porta* (brama) i przedimka *dis*. W tym znaczeniu sport można rozumieć jako wyjście poza miasto w celu zażycia świeżego powietrza, ruchu i przyjemności – zaprzestania czynności

powszednich w celu oddania się rozrywce i wypoczynkowi”. Ciekawostką jest to, że siedleckie seminarium znajduje się poza miastem, w niewielkiej miejscowości Nowe Opole. Dla nas sport może być okazją, by wyjść przez bramę do świata, do ludzi. W ten sposób możemy świadczyć o naszej wierze i powołaniu – podkreślał ks. Rektor.

Do Nowego Opola przyjechaliśmy 30 kwietnia późnym wieczorem. Po szybkim zakwaterowaniu, wzięliśmy udział w uroczystej gali otwarcia XV edycji mistrzostw. Podczas ceremonii odbyło się losowanie par półfinałowych. Oprócz gospodarzy i naszej Victorii, do finałów awansowali także misjonarze oblaci Maryi Niepokalanej z WSD w Obrze i klerycy WSD z Łomży. 1 maja przypadło nam zmierzyć się z braćmi Oblatami. Wynik 6-0 i awans do finału był tym, czego każdy z nas gorąco pragnął. Awansując do finału wyrównaliśmy najlepszy wynik w historii naszego seminarium z 2009 r.

W drugim meczu półfinałowym gospodarze wygrali 3-0 z Łomżą. Po obiedzie był czas na odpoczynek i regenerację przed walką o medale. Wieczorem, po nabożeństwie majowym, spotkaliśmy się wszyscy razem przy ognisku, gdzie mogliśmy podzielić się naszymi doświadczeniami z różnych stron Polski, a nawet świata, bo wśród Oblatów byli klerycy pochodzący m.in. z odległego Kamerunu.

Mecz o 3. miejsce pomiędzy oblatami z Obry a klerykami z Łomży zakończył się 3-0. Finał odbył się o godzinie 16:00 na sta-

dionie pierwszoligowej Pogoni Siedlce. Do przerwy prowadziliśmy 2-0. W szatni pan Paweł Gucwa, nasz trener, zagrzewał nas do jeszcze większego wysiłku i skupienia na boisku. Pełni mobilizacji wyszliśmy na drugą połowę, strzelając kolejne dwa gole. Wynik końcowy finału to 4-0. Tarnowska Victoria została po raz pierwszy Mistrzem Polski. Po skończonym finale odbyła się ceremonia wręczenia medali. Biskup Siedlecki Kazimierz Gurda założył złote krążki na szyje nowych mistrzów Polski. Oprócz przechodniego pucharu otrzymaliśmy także specjalne trofeum ufundowane z okazji jubileuszowej XV edycji przez Prezydenta RP Andrzeja Dudę.

Po powrocie do Nowego Opola udaliśmy się na ceremonię, podczas której wręczono nagrody indywidualne. Najlepszym strzelcem turnieju został nasz napastnik dk. Maciej Stabrawa. W meczu półfinałowym strzelił trzy gole i jedno trafienie dołożył w finale. Będziemy bardzo mile wspominać ten piękny dla nas czas.

Dla osób powołanych sport jest wzorem cierpliwego podążania do wyznaczonego celu. Zawsze musimy stawiać sobie wysokie wymagania. Startujemy więc w takich zawodach z takim zaangażowaniem, abyśmy mogli na końcu powtórzyć za św. Pawłem: „W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem. Na ostatek odłożono dla mnie wieniec sprawiedliwości, który mi w owym dniu odda Pan, sprawiedliwy Sędzia” (2Tm 4,7-8a). ■



Oddychamy pełną piersią na łonie natury

Grzegorz Banaś, rok IV

Czas majówki w seminarium jest dla wszystkich okazją do odpoczynku. Jako wspólnota czwartego roku postanowiliśmy udać się w Bieszczady. Plan tych dni był szczegółowo przemyślany, nawet w kilku wariantach, biorąc pod uwagę warunki pogodowe. Gdy wyjeżdżaliśmy 1 maja, była w nas ogromna chęć odetchnięcia pełną piersią na łonie natury.

Poza zaczerpnięciem powietrza bieszczadzkiego zaplanowaliśmy też zwiedzanie miejsc, które pogłębiły naszą wiedzę, dlatego odwiedziliśmy muzeum przemysłu naftowego i gazowniczego im. Ignacego Łukasiewicza w Bóbrce. Pogłęбилиśmy także znajomość miejsc związanych ze św. Janem z Dukli odwiedzając jego sanktuarium w miejscu urodzenia i pustelnię, która znajduje się kilka kilometrów dalej w lesie. Następnie udaliśmy się do Komańczy, gdzie odwiedziliśmy dom, w którym mieszkał kard.

Stefan Wyszyński podczas internowania i położoną kilka kilometrów dalej cerkiew grekokatolicką. Po zwiedzeniu tych wszystkich miejsc pojechaliśmy do Ustrzyk Górnych gdzie mieliśmy zarezerwowane zakwaterowanie w domu rekolekcyjnym. Po dojechaniu na nocleg okazało się, że pogoda nie jest najlepsza. W Bieszczadach od jakiegoś czasu padał deszcz i szlaki były w nienajlepszym stanie. Każdy z nas z zniecierpliwieniem sprawdzał pogodę na dzień następny i myślał, że uda nam się wyjść na Tarnicę, gdyż ona była celem drugiego dnia wycieczki. Nasze zdania były podzielone odnośnie planów na następny dzień. Postanowiliśmy podjąć decyzję w kolejny dzień po porannej Eucharystii i śniadaniu. Dzień następny zapowiadał się dobrze, prognozy pogody zapowiadały, że pomimo porannej mgły, zza chmur wyjdzie słońce. Jednak wspólną decyzją, ale nie jednogłośnie postanowiliśmy, że nie wychodzimy w góry. Alternatywą do tego wyjścia miało być odwiedzenie Przemysła i Rzeszowa. W pierwszym z tych miast odwiedziliśmy muzeum diecezjalne, katedrę rzymskokatolicką oraz położoną niedale-

ko katedrę grekokatolicką. W Rzeszowie zwiedziliśmy stare miasto i chwilę odpoczęliśmy przy kawach i innych smakołykach. Cała nasza wycieczka zakończyła się wczesnym wieczorem 2 maja po dojechaniu do naszego domu seminaryjnego.

Jak można krótko podsumować ten czas? Był to dla nas czas dobrego odpoczynku, budowania jeszcze lepszej wspólnoty i oderwania się od codziennych obowiązków. Nie zapominaliśmy oczywiście o dwóch naszych braciach, którzy walczyli w finałach mistrzostw Polski i łączyliśmy się z nimi duchowo i medialnie. ■



Biblio, na Tobie uczę się Chrystusowego Kapłaństwa!

Kamil Majkrzak, rok III

W dniach 5-11 maja 2019 r. w Polsce przeżywaliśmy XI Tydzień Biblijny pod hasłem: „Głosili Ewangelię mocą Ducha Świętego” (1 P 1,12). W naszej wspólnotce seminaryjnej ten szczególny czas pochylenia się na Objawionym Słowie rozpoczęliśmy w sobotę, 4 maja Nabożeństwem Słowa Bożego, pod przewodnictwem Księdza dra Grzegorza Barana. W czasie nabożeństwa Ksiądz Profesor zauważył, że Słowo Boże jest dla Kościoła podporą i żywą siłą. Księga Pisma Świętego jawi się jako swego rodzaju podręcznik, dzięki któremu możemy uczyć się jak być prawdziwym człowiekiem, dobrym chrześcijaninem. Dla wszystkich zaś kapłanów i przygotowujących się do kapłaństwa Biblia powinna być szczególnym podręcznikiem, jak być kapłanem według Serca Bożego. Kaznodzieja zwrócił uwagę, że kapłan musi być duchowym ojcem, który z wielkim oddaniem i poświęceniem troszczy się o swoje dzieci. Winien być także nauczycielem powierzzonego sobie ludu. Aby tak się stało, sam kapłan musi przestrzegać Bożej nauki i żyć war-

tościami, które głosi. Kapłan jest przeznaczony do spraw niezwykłych. Jednak, jak przypomniał nam Ksiądz Baran, ta misja nie może być przyczyną naszej pychy i wynoszenia się nad innymi, ale ma być obligacją do stawiania sobie wysokich wymagań, aby być godnym tego wielkiego daru powołania. Kapłan musi każdego dnia rozczytywać się w Piśmie Świętym, które jest niejako podręcznikiem, z którego ksiądz powinien uczyć się kapłaństwa na wzór Chrystusa.

Kolejnym mocnym akcentem przeżywania w naszej wspólnotce Tygodnia Biblijnego była sprawowana w niedzielę Msza Święta pod przewodnictwem Księdza Profesora Antoniego Paciorka. W czasie homilii jeden z najlepszych polskich egzegetów apelował do nas, abyśmy byli zafascynowani Jezusem Chrystusem, obecnym zarówno w Słowie Bożym, jak i Eucharystii. Kaznodzieja zauważył, że Mądrość Boża objawiła się w prostych słowach Pisma Świętego, do których dostęp ma każdy człowiek, zarówno posiadający wiele tytułów naukowych, jak i nie posiadający żadnego. Ksiądz profesor zaapelował do nas, żebyśmy otaczali czcią Pismo Święte i nie zaniedbywali lektury Świętych Ksiąg, gdyż pochylając się nad nimi, jesteśmy w zasięgu promieniowania Pana Boga.

Pismo Święte jest jednym z filarów naszej wiary. Dlatego powinniśmy nie ustawać w jego zgłębianiu i każdego dnia odkrywać zawarte w nim lekcje uczenia się jak być Chrystusowym kapłanem. ■



Dziękujemy za wierność

– Jubileusze Księża Antoniego Paciorka, Andrzeja Zająca, Wojciecha Gałdy, Piotra Drewniaka, Grzegorza Lechowicza

Rafał Orzech, rok III

Każdy z nas pamięta o tych, którym wiele zawdzięcza, zwłaszcza o tych, którzy prowadzili go do wiary. W życiu kapłanów, a także kleryków takimi osobami są najczęściej przełożeni i profesorowie, którzy wywierają bardzo duży wpływ na rozwój młodego kandydata, a potem księdza. Pamięć o takich osobach wyrażamy modlitwą w czasie każdej eucharystii, a szczególnie w najważniejszym dla każdego kapłana dniu, w dniu rocznicy święceń. Nie inaczej było 23 maja, kiedy to we wspólnocie seminaryjnej dziękowaliśmy za 50 lat posługi kapłańskiej księży profesorów Antoniego Paciorka i Andrzeja Zająca, a także za 25 lat służby Bogu księży Piotra Drewniaka, Wojciecha Gałdy oraz Grzegorza Lechowicza.

Uroczystej Eucharystii przewodniczył biskup tarnowski Andrzej Jęz, co jak zauważył ksiądz Rektor, podkreśliło szczególnie wymiar tego dnia dla naszej wspólnoty. Głównym tematem liturgii słowa była miłość. W ewangelii Jezus przypomniał nam, że mamy nieustannie trwać w Jego Miłości, co też było głównym tematem homilii. Biskup Andrzej zauważył, że kochać Kościół to poświęcać się dla niego, wchodzić głębiej w tajemnicę Boga, co też do-

skonałe zrobili Księża Jubilaci – jako bibliści, muzykolog, dogmatyk, historyk sztuki, teolog duchowości. W ten sposób przyczyniają się oni (bo przecież dalej aktywnie pracują) do lepszego zrozumienia Bożego Objawienia i odpowiedzi na nie.

Dla każdego kapłana, który na początku swojego powołania uwierzył Bożej Miłości, najlepszym jej dowodem jest wierność danym przyrzeczeniom. I za tę wierność, jak podkreślił Biskup Tarnowski winniśmy być szczególnie wdzięczni, bo zasługa lat to już sprawa Boża, nie mamy przecież wpływu na to jak długo żyjemy. Cennym wspomnieniem było przypomnienie homilii, którą wygłosił 50 lat temu abp Jerzy Ablewicz. Porównał on w niej kapłana do listu, który Jezus napisał ludziom nie atramentem, lecz Duchem Bożym. Co było tą szczególną wiadomością, którą przekazali nam diamentowi jubilatowi? Ksiądz Paciurek zdecydowanie swoim życiem mówił o najprostszej drodze do Boga, jaką jest Jego Słowo. Ksiądz Zając wskazywał na piękno, które kryje się w śpiewie oraz wagę tradycji i ortodoksji. Trudno podsumować pracę jubilatów, którzy świętowali 25 rocznicę otrzymania święceń, dlatego też Ksiądz Biskup zaznaczył tylko to czym aktualnie się zajmują. Na podsumowanie przyjdzie jeszcze czas.

Wydawać by się mogło, że jubileusz niesie pożytek tylko jubilatowi, lecz także

i dla nas, przygotowujących się do kapłaństwa są to momenty, kiedy możemy budować się przykładem życia dostojnych jubilatów, a także uczyć od nich jak zachować radość w codziennej posłudze. Kapłaństwo przeżywane zawsze we wspólnocie jest zbyt piękne i cenne by mogło się znudzić. Każdy dzień, to okazja by dostrzec Bożą dobroć względem nas, niezależnie od tego na jakim obszarze działamy. Jak zauważył ksiądz Biskup, mimo niekiedy małego obszaru geograficznego pracy kapłana, może on codziennie, jak św. Jan Maria Vianney w codziennej pracy odnajdywać piękno i wartość.

Po zakończonej Eucharystii udaliśmy się na uroczystą kolację, w czasie której złożyliśmy życzenia dostojnym jubilatowi, odśpiewaliśmy tradycyjne *Plurimos annos*, a potem wsłuchaliśmy się w słowa Księdza Antoniego Paciorka. Porównał on jubileusz do komunii duchowej, jak sam zauważył zaniedbanej obecnie praktyki. Był ksiądz biskup, ksiądz rektor, wspólnota seminaryjna, profesorowie, chór – wszystko dokładnie tak jak na święceniach, a jednak fizycznej postaci sakramentu nie było. Łaska jednak, którą niesie za sobą odnowienie chęci służenia Bogu zstąpiła na Jubilatów. Stąd też to porównanie, a jednocześnie zachęta, by często jednoczyć się z Jezusem w komunii duchowej, by uświadamiać sobie Jego Obecność. ■



Otwarte drzwi i serca

Karol Kram, rok I

Jedenastego maja bieżącego roku odbył się kolejny dzień otwarty naszego seminarium. Raz w roku wszyscy chętni chłopcy z naszej diecezji mają możliwość przyjrzenia się z bliska życiu klerykiemu.

W tegorocznej edycji wzięło udział ponad trzystu pięćdziesięciu chłopców. Spotkanie rozeznających powołanie rozpoczęło się o godzinie dziesiątej adoracją Najświętszego Sakramentu połączoną z modlitwą uwielbienia. Zaraz po jej zakończeniu odbyła się msza święta pod przewodnictwem księdza Sylwestra Brzeźnego, który jest diecezjalnym duszpasterzem liturgicznej służby ołtarza. Następnie wszyscy uczestnicy udali się do auli Jana Pawła II, by obejrzeć spektakl opowiadający o cnotliwym życiu i męczeńskiej śmierci błogosławionego księdza Romana Sitki. Następnie wszyscy

uczestnicy dnia otwartego wraz ze swoimi duszpasterzami zostali zaproszeni na obiad do seminaryjnego refektarza. Po skończonym posiłku był czas wolny, w czasie którego można było zwiedzić budynek dydaktyczny seminarium, a także salę misyjną, w której znajdują się ciekawe i niespotykane w Polsce przedmioty przywiezione przez naszych kleryków, którzy przebywali na stażach misyjnych w Kazachstanie, Peru, Afryce i Brazylii oraz izbę pamięci błogosławionego księdza rektora Romana Sitki. Była też możliwość rozmowy z klerykiem. Około piętnastej rozpoczął się mecz, który jest tradycją od pierwszej edycji dni otwartych. W tym roku seminaryjny zespół Victoria rozegrał mecz z drużyną LSO z Bochni z parafii świętego Pawła Apostoła. Zwycięska okazała się drużyna seminarium duchownego.

To cieszy, że wielu młodych było zainteresowanych szczegółami życia codziennego w seminarium. Oznacza to, że wielu

chłopców intensywnie rozeznaje swoje powołanie szukając tym samym swojej drogi do szczęścia. Dzień otwarty daje możliwość zobaczenia z bliska jak ta droga może wyglądać. ■



1701. dzień formacji seminaryjnej

dk. Grzegorz Stachnik, rok V

Barczyo szczególnym, a zarazem szczęśliwym dla mnie i dla całego V rocznika był 1701. dzień naszej formacji seminaryjnej. Tego to dnia (18 maja) przyjęliśmy niczym niezaskuszony dar sakramentu święceń diakonatu. Święcenia odbyły się, zgodnie ze zwyczajem, w dwóch miejscach w naszej diecezji – w tym roku była to: Krużłowa i Brzesko.

Do tego ważnego wydarzenia w naszym życiu przygotowaliśmy się przez 5 lat formacji seminaryjnej oraz przez 5-cio dniowe rekolekcje przed święceniami diakonatu. Podczas rekolekcji prowadzonych przez o. Piotra Nowaka, w dużej mierze skupiliśmy się na rozważaniu tekstów obrzędu święceń, aby móc jeszcze głębiej przeżyć przyjęcie tego sakramentu. Najbardziej w pamięci utkwiło mi zdanie, że jeste-

śmy powołani, aby oddawać cześć Bożemu Imieniu poprzez świadectwo życia, głoszenie Słowa Bożego, sprawowanie sakramentów, spotkanie z drugim człowiekiem, a przede wszystkim spotkanie z Bogiem podczas Eucharystii i adoracji Najświętszego Sakramentu. Był to dla mnie wspaniały czas, gdzie Bóg wlał w moje serce pokój. Szczególnie w pamięci zostaną mi wieczorne adoracje, gdzie wszyscy wspólnie w ciszy modliliśmy się do Pana, a później z radością wychwalaliśmy Imię Boże poprzez wspólny śpiew.

Sam dzień święceń był dla mnie – bardzo szczęśliwym dniem, dniem w który zostałem w sposób szczególnie obdarowany przez Pana. Podczas liturgii byłem bardzo przejęty ale, szczególnie dotknął mnie moment, kiedy ksiądz biskup czytał nasze imiona i nazwiska – wtedy na nowo uświadomiłem sobie, że Pan Bóg powołuje każdego z nas po imieniu, a nasza odpowiedź:

„jestem!” oznacza gotowość – „Oto ja, posłij mnie!”

Później gdy już trochę opadły emocje odczułem wielką radość, ale i pewność, że Bóg, który rozpoczął we mnie dobre dzieło sam go dokona! Na koniec chciałbym życzyć sobie i każdemu diakonowi z mojego rocznika, abyśmy tak jak mówił św. Jan Boży potrafili:

„KOCHAĆ I SŁUŻYĆ TYLKO CHRYSTUSOWI”



Chwalcie łąki umajone...

Patryk Biernat, rok III

WNiedzielę dziewiętnastego maja cała wspólnota Wyższego Seminarium spotkała się w Błoniu koło Tarnowa, jak to już zapisało się w tradycji na wspólnej majówce. Na początek nabożeństwo w kościele parafialnym. Prowadził je ks. Andrzej Michalik, nasz rektor. Przed odśpiewaniem Litanii Loretańskiej dziękowaliśmy Panu Bogu za minione ważne wydarzenia w naszej wspólnocie, jakimi były między innymi: przyjęcie posług lektora i akolity przez braci z roku trzeciego oraz czwartego, a także wyświęcenie braci z roku piątego na diakonów. Byliśmy wdzięczni za wiele innych dobrodziejstw, jakie Pan nam wyświadcza. Następnie zawierzaliśmy naszą wspólnotę Jezusowi przez ręce naszej Matki Maryi. Po nabożeństwie diakoni, którzy tego dnia wieczorem mieli rozpocząć rekolekcje przed święceniami prezbiteratu, zapro-

sili nas na grilla. Wszyscy spędziliśmy miło czas na podwórku przed domem formacyjnym w Błoniu. Jedzenie było jak zawsze wyśmienite. Wspólne posiłki świetnie sprzyjały umacnianiu więzi między braćmi. Można porozmawiać, podzielić się przeżyciami. Najwięcej do dzielenia się mieli nowi diakoni. Na twarzy każdego widać było wielką radość z powodu święceń. Temu wszystkiemu sprzyjała piękna pogoda. Jakby specjalnie na tę okazję. Błonie to miejsce, które przywodzi na myśl wspomnienia z początków formacji do kapłaństwa, gdyż to właśnie tutaj przez pierwsze pół roku mieszkają, modlą się i studiują młodzi, którzy zdecydowali się na wstąpienie do seminarium. Również w tym miejscu droga do kapłaństwa ma swój kres, bo właśnie tutaj odbywają się wspomniane wyżej rekolekcje przed święceniami kapłańskimi. U progu kapłaństwa cała wspólnota towarzyszy braciom diakonom swoją obecnością, ale przede wszystkim modlitwą. Nie modlimy się już o dobre rozeznanie dla nich. Mieli na to czas przed diakonatem. Teraz to

już tylko ostatnia prosta. I o to się modlimy, aby jak najowocniej ten czas wykorzystali, otwierając się na Bożą łaskę. ■



Bł. ks. Roman Sitko – nasz Patron

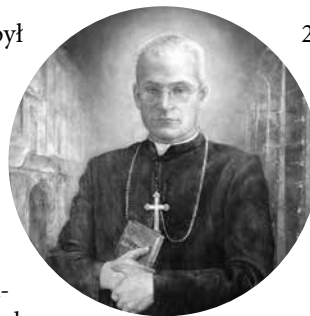
Piotr Zelek, rok I

Dwunastego czerwca jak co roku nasza seminaryjna wspólnota świętowała odpust ku czci błogosławionego ks. Romana Sitki. Było to wyjątkowe święto bo właśnie w tym roku przypada 20 rocznica beatyfikacji naszego patrona, który został dołączony do grona błogosławionych wraz z 107 męczennikami, którzy ponieśli śmierć z rąk nazizmu hitlerowskiego. W tym gronie znalazło się również 3 biskupów, 51 kapłanów diecezjalnych i 26 zakonnych, 3 kleryków, 7 braci i 8 sióstr zakonnych oraz 9 osób świeckich. Wydarzenie to miało miejsce się podczas siódmej podróży apostolskiej papieża Jana Pawła II do Ojczyzny 13 czerwca 1999 r.

Ks. Roman Sitko pełnił funkcję rektora w naszym seminarium od 1936 do 1941 r.

Okres II wojny światowej był ciężkim czasem dla Kościoła. Okupant chcąc go zniszczyć zakazał przyjmowania nowych kandydatów do seminariów co miało doprowadzić do tego, że po pewnym czasie stały by się one puste. Ks. Roman za troskany o przyszłość Kościoła, przeciwstawił się zakazowi okupanta, organizując studia w Błoniu pod Tarnowem, na które przyjął nowych kandydatów.

22 maja 1941 ks. Sitko wraz z 20 alumnami I roku został aresztowany i przewieziony do więzienia w Tarnowie. Wziął na siebie całą winę dzięki czemu alumni zostali zwolnieni 3 września 1941 r. Na procesie, który odbył się w Krakowie ks. Sitko został skazany na obóz koncentracyjny.



27.08.1942 r. trafił do Oświęcimia. Według wspomnień świadków znosił obozowe udręki w godny sposób, nie żalił się na oprawców ani na warunki obozowe. 12 października idąc do pracy upadł, dozorujący SS-man nie pozwolił kolegom podnieść go, ale sam stanął bu-tem na jego szyi i naciskał tak długo, aż udusił go.

Pamięć o księdzu Sitce jest wciąż żywa w naszym seminarium. Stanowi on wzór dla naszej wspólnoty. Aby podziękować Bogu za osobę księdza Romana odprowadzamy nowennę w dwunastym dniu każdego miesiąca. Podczas tych nabożeństw prosimy naszego patrona o wstawiennictwo u Boga, aby wypraszał nam potrzebne łaski i pomagał nam w drodze ku Chrystusowemu kapłaństwu. ■

„Podobało się Bogu uświęcić i zbawić ludzi nie pojedynczo”

Stanisław Michałczak, rok II



Coraz częściej w gronie chrześcijan słyszy się głosy, slogany oraz nabierające coraz to bardziej na popularności hasło: „Bóg tak, ale Kościół nie!” Za tym sloganem idą również często bezsensowne argumenty osób, które twierdzą, że nie potrzebują Kościoła do tego, aby być szczęśliwymi, a przede wszystkim, że nie jest im on potrzebny do zbawienia. Uważają, że mogą zbawić się sami, tylko dzięki swoim uczynom i swojej prywatnej relacji z Panem Bogiem, równocześnie odrzucając to, do czego zaprasza ich Kościół. Bardzo często takie osoby nie akceptują Dekalogu oraz przykazań Kościelnych, a ponadto nie przeszkadza im to, że nie uczestniczą w niedzielnej Mszy Świętej.

DLACZEGO WSPÓLNOTA?

W Katechizmie Kościoła Katolickiego czytamy: „podobało się jednak Bogu uświęcać i zbawiać ludzi nie pojedynczo, z wykluczeniem wszelkiej wzajemnej między nimi więzi, lecz uczynić z nich lud, który by Go poznawał w prawdzie i zbożnie Mu służył”. Rozwijając tę myśl łatwo możemy dojść do wniosku, że od samego początku w zamyśle Bożym względem człowieka było to, aby zbawienie ludzkości dokonało się właśnie we wspólnocie. Najlepszym tego przykładem i potwierdzeniem jest zawarta w Starym Testamencie zapowiedź Kościoła, która bierze początek od Narodu Wybranego.

Po co Kościół?

Kościół jest zgromadzeniem uczniów Jezusa Chrystusa, w którym jest On zawsze obecny, przede wszystkim w Eucharystii oraz w sakramentach świętych. Z tej obecności Chrystusa w Kościele wypływają korzyści dla człowieka. Odnoszą się one do relacji z Bogiem i drugim człowiekiem. Dobra relacja z bliźnim pozwala nam łatwiej sobie radzić z trudami życia oraz problemami, ponieważ nie jest to tylko nasza indywidualna sprawa i można liczyć na pomoc bliźnich. Poza tym ogromną korzyścią przebywania we wspólnocie jest wspólne przeżywanie radości, sukcesów. Dzięki takim sytuacjom radość staje się większa, ale przede wszystkim umacnia wspólnotę i ubogaca jej członków. Wspólnota Kościoła może stać się potwierdzeniem, że

żyjemy Ewangelią i wypełniamy Boże polecenia, które mają nas prowadzić ku wiecznemu szczęściu oraz czynić ten świat lepszym i na wzór Chrystusa. Doskonale jednym zdaniem wyraził to papież Franciszek w swojej najnowszej adhortacji: „Kościół oferuje wiele różnych przestrzeni, by przeżywać wiarę we wspólnocie, ponieważ razem wszystko jest łatwiejsze”.

DLACZEGO W POJEDYNKĘ?

Zapewne niejedna osoba zastanawia się, co jest powodem tego, że niektórzy ludzie „trzymają się” z daleka od Kościoła. Odpowiedzi na to pytanie może być mnóstwo. Bardzo często jako odpowiedź wymieniana jest sytuacja, w której członek wspólnoty Kościoła został zraniony przez innego bliźniego, który również do tej wspólnoty został włączony przez sakrament chrztu świętego.

Spora część osób nie łączy się ze wspólnotą Kościoła również z powodu trudności w budowaniu prawdziwych relacji z innymi ludźmi. Jest im trudno przyjmować przykrości doznawane od innych osób oraz wymagania jakie stawia przed nimi Kościół w tej kwestii. Jednak uważam, że głównym powodem tego, iż dana osoba nie chce się utożsamiać z Kościołem, jest bardzo powierzchowna relacja z Jezusem Chrystusem, który wszystkich łączy i przewodzi całemu zgromadzeniu. Warto przy tej okazji zadać sobie pytanie: czy kocham Kościół i czy nie brakuje we mnie zaufania do Niego? Aby szczerze odpowiedzieć sobie na to pytanie, przede wszystkim należy wyzbyć się własnego egoizmu i z prawdą spojrzeć na swoją wiarę i modlitwę.

W czasach, w których przyszło nam żyć, warto modlić się o taką ufność jaką miała św. siostra Faustyna, abyśmy byli zdolni szczerze powtarzać za nią słowa: „O Kościele Boży, tyś najlepszą Matką, ty jeden umiesz wychowywać i dawać wzrost duszy. O, jak wielką mam miłość i cześć dla Kościoła – tej Matki najlepszej” (Dz 197). ■

Bibliografia:

Katechizm Kościoła Katolickiego.
Ojciec Święty Franciszek, Posynodalna Adhortacja apostolska Christus Vivit.
Święta s. M. Faustyna Kowalska, Dzienniczek Miłości Bożej w duszy mojej.

Od indywidualizmu do wspólnoty

Gabriel Matras, rok II

*Gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje,
tam jestem wśród nich*

Mt 20,20

Po co mam się modlić we wspólnocie? Dlaczego mam się modlić z moimi współbraćmi? Nie jest lepiej modlić się indywidualnie? Te i inne pytania mogą rodzić się w naszych głowach, kiedy źle pojmujemy modlitwę. Do naszego wzrostu duchowego potrzeba i modlitwy indywidualnej, i wspólnotowej, które nawzajem się przenikają i łączą. Żyjemy w czasach skrajnego indywidualizmu, gdzie takie pojęcie jak „wspólnota” może wywoływać ironiczny uśmiech na twarzy. Naszym zadaniem jest pokazać piękno bycia razem we wspólnocie zjednoczonej na modlitwie. Ktoś może zapytać: jak to zrobić? Otóż odpowiedź jest prosta: świadczyć swoim życiem i przykładem, który dajemy gdziekolwiek jesteśmy. Nie zdajemy sobie nieraz sprawy z tego, ile osób patrzy na nas, obserwuje, czerpie wzór.

RODZINA

Wspólna modlitwa w rodzinie jest bardzo ważna, wręcz można powiedzieć, że jest (powinna być) fundamentem, całego życia rodzinnego. To ze zjednoczenia rodziny na modlitwie wypływa jej siła – może nie ta fizyczna, ale bardziej duchowa; siła, która pomaga przetrwać trudne chwile, kryzysy, wydarzenia, których jak wiemy, nie brakuje w żadnej rodzinie. Tą siłą jest łaska Boża, której Pan udziela proszącym o nią. Wspólna modlitwa w rodzinie jeszcze bardziej jednoczy małżonków ze sobą, z dziećmi; napełnia pokojem, radością. Można zadać pytanie: Dlaczego rodziny w dzisiejszym świecie wyglądają tak, a nie inaczej? Skąd kłótnie, nienawiść, rozwody? Przyczyn można wymieniać wiele. Odpowiedzmy pytaniem na pytanie: Czy my rodzinach jeszcze wspólnie się modlimy? Czy w całym zabieganiu znajdujemy choć chwilę, aby razem uklęknąć do wieczornej czy porannej modlitwy? Odpowiedzmy sobie szczerze na postawione pytania.

WSPÓLNOTA PARAFIALNA

Jako chrześcijanie należymy do wspólnoty Kościoła. Przez chrzest jesteśmy włączeni w Chrystusa – jesteśmy dla siebie na-

wzajem braćmi i siostrami. Jako wspólnota parafialna spotykamy się razem na modlitwie. Przypomina nam to, że jesteśmy częścią wspólnoty Kościoła. Uświadamia nam to więź, jaka łączy nas z innymi; więź, której pragnął sam Chrystus: „Bo gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem wśród nich” (Mt 18, 20). Nie bez powodu Eucharystia jest źródłem i szczytem całego naszego życia jako chrześcijan. Nasze życie powinno zdążać do Eucharystii – na której jako wspólnota karmimy się Ciałem i Krwią Chrystusa; ale też z niej powinniśmy czerpać siły duchowe do dalszego działania, dalszego miłowania naszych braci i siostr. To sam Chrystus jednoczy nas przede wszystkim ze sobą, ale (o czym nie możemy zapominać) jednoczy nas także z naszymi braćmi i siostrami. We wspólnocie parafialnej Pan udziela nam obficie swojej łaski.

W naszych rozważaniach posłużmy się pewnym przykładem obrazującym bardzo trafnie wspólnotę: kiedy weźmiemy do ręki jedną, cieniutką gałązeczkę – bardzo łatwo jest ją złamać. Jeżeli weźmiemy ich 10, 20 i więcej – dużo trudniej to zrobić. Nadejdzie w końcu takie moment, gdzie złamanie będzie niemożliwe. We wspólnocie tkwi siła. We wspólnocie, jaką jest Kościół, tkwi nasze zbawienie. W czasach głębokiego indywidualizmu musimy wykazać, że stwierdzenie: „Mogę pomodlić się sam, gdzie i kiedy chcę, nie potrzebuję do tego Kościoła”, jest błędne i prowadzi do niewłaściwych wniosków. Jak zaznaczyliśmy na początku – do naszego wzrostu duchowego potrzeba zarówno modlitwy indywidualnej, jak i tej wspólnotowej, które nawzajem się przenikają i łączą. To z modlitwy wspólnotowej, we wspólnocie Kościoła powinniśmy czerpać siłę i pragnienie do tego, aby modlić się indywidualnie, i odwrotnie. Dostrzeżmy piękno naszego bycia we wspólnocie dzieci Bożych. Zobaczmy ile dobra i łaski Bożej płynie z tego, że jesteśmy razem, że jesteśmy w Kościele Chrystusowym. ■



www.pinterest.com



www.straight.com

Płonący Kościół

Maksymilian Marć, rok IV

Ostatnie miesiące wydają się być czasem niezwykle ważnym dla Kościoła. Rozgrywają się bowiem wydarzenia, które śmiało można uznać za przełomowe.

Historia uczy, że każdy trudny okres w życiu Kościoła prowadził do wzrostu jego świętości. Kościół, ukazwany jako instytucja do spodu zepsuta, wystawiony na nowe i coraz bardziej wyrafinowane ataki wrogich mu środowisk, pozbawiany auto-

rytetu w społeczeństwie, a równocześnie mocno poraniony grzechami własnych dzieci, musi stanąć w obliczu wyzwań czasu. W obliczu wyzwań czasu musi stanąć każdy wierny, włączony przez chrzest w Mistyczne Ciało Chrystusa. Ta konieczność przynagla nas do odpowiedzenia sobie na kilka istotnych pytań. Jaką postawę mamy więc przyjąć wobec grzechów nas samych oraz naszych braci i sióstr? Jak po-

winniśmy się ustosunkować do świata, który chce zepchnąć Kościół do podziemi, albo nawet całkowicie go wyeliminować? Jak powinniśmy odczytywać współczesne znaki czasu?

„KOŚCIÓŁ BUDZI SIĘ W DUSZACH”

Pewnym symbolem obecnych czasów – czasów dechrystianizacji (a raczej antychrystianizacji), stała się strawiona pożarem katedra Notre Dame. Obraz zniszczonej świątyni nie jest jednak żadną nowością. Już bowiem w Starym Testamencie wpatrujemy się w ruiny Świątyni Jerozolimskiej i słuchamy lamentu dokonującego się na jej gruzach: Zruił swój namiot jak ogród, przybytek swój zburzył. Na Syjonie Pan skazał na niepamięć zgromadzenie i szabat; w karzącym gniewie odrzucił kapłana i króla. Pan swym ołtarzem pogardził, pozbawił czci świątynię, wydał w ręce nieprzyjaciół mury jej warowni. Podnieśli krzyk w domu Pańskim jak w dzień uroczysty. Postanowił Pan wyrzucić szańce Córy Syjonu, przeciągnął sznur mierniczy, nie cofnął ręki przed zniszczeniem, przedmurze i mur pogrążył w żałobie: pospołu one padają. Bramy runęły na ziemię: połamał, pokruszył zawory (Lm 2,6-9). Może dziwić nas postępowanie Boga, który pozbawia czci święty Przybytek i pozwala zniszczyć swoje mieszkanie na ziemi. Nie na tym koniec – autor Lamentacji uwypukla dodatkowo celowość i planowość takiego działania: Uczynił Pan, co postanowił, wypełnił swą groźbę, zapowiedzianą w dniach dawnych: bez litości obalił, rozweselił wroga nad tobą, wywyższył moc twych ciemiężców (Lm 2,17). Wiemy jednak, że Bóg nigdy nie zsyła zła, aby karać ludzi. Jeśli dopuszcza zło i cierpienie, to tylko po to, aby dać im lekcję do odrobienia – aby z dotykających ich wydarzeń wyciągnęli wnioski dla swojego życia. Bogu nie zależy na świątyni zbudowanej ludzkimi rękami. Jemu niepotrzebne jest mieszkanie z kamienia, bo i tak nie jest ono w stanie odzwierciedlić całej pełni Jego piękna i wspaniałości. Bogu zależy tylko i wyłącznie na tym, aby ludzkie serce stało się Jego świątynią. Dla tego celu jest gotów poświęcić swój ziemski przybytek, nawet ten najwspanialszy. Bóg nie karze, ale daje impuls do nawrócenia i ożywienia wiary. Miał rację Romano Guardini gdy napisał, że Kościół budzi się w duszach. A proboszcz paryskiej bazyliki, widząc modlących się na

Bogu zależy tylko i wyłącznie na tym, aby ludzkie serce stało się Jego świątynią.



ulicach ludzi, powiedział do swojego arcybiskupa: Nie masz już katedry, ale masz lud, który wyruszył w drogę.

„SAMONAWRÓCENIE”

Co należy zrobić? Czy musimy stworzyć inny Kościół, aby wszystko było w porządku?

Tyle tylko, że taki eksperyment został już podjęty i się nie powiódł. Jedynie posłuszeństwo i miłość do naszego Pana Jezusa Chrystusa mogą wskazać właściwą drogę. Tymi słowami Benedykt XVI doskonale uchwycił istotę tego, co jako chrześcijanie musimy zrobić dla rozwiązania problemów Kościoła. Na pierwszy rzut oka diagnoza emerytowanego biskupa Rzymu nie zawiera w sobie nic odkrywczego. Posłuszeństwo Chrystusowi i miłość do Niego są tak oczywiste, że od dzieciństwa przyjmujemy je za normy postępowania chrześcijańskiego. Dlaczego więc Benedykt XVI zwraca uwagę właśnie na te aspekty? Przede wszystkim chodzi tutaj o zwrócenie się każdego chrześcijanina do swojego wnętrza. Każdy musi

na nowo podejmować osobiste dzieło „samonawrócenia”. Świadomie użyłem słowa „podejmować”, ponieważ pokazuje ono, że nawrócenie nie jest jednym, wyjątkowym momentem w życiu, ale procesem trwającym aż do śmierci, wymagającym wielkiego wysiłku i współpracy z łaską Bożą. Każdy członek Kościoła musi poczuć odpowiedzialność za całą wspólnotę, jaka spoczywa na jego własnych barkach. Osobiste umocnienie się w miłości Jezusa Chrystusa i posłuszeństwie Jego słowu wywiera konstruktywny wpływ na całą wspólnotę Kościoła, podobnie jak grzech (nawet ten najbardziej skryty, indywidualny) działa na całą wspólnotę destruktywnie. Od jednej iskry może wziąć początek wielki pożar, który w kilka chwil strawi wszystko, co znajduje się w jego zasięgu. Może jednak istnieć również dobra iskra, która rozпали ognisko dające ciepło, światło i poczucie bezpieczeństwa.

POTRZEBUJĄCY, NIE WROGOWIE

Jak zachować się wobec tych, którzy z Kościołem walczą? Moim zdaniem potrzebna jest drobna zmiana optyki i powrót do jednego z kluczowych nakazów Chrystusa: miłości nieprzyjaciół. Zdecydowanie za bardzo zawężiliśmy bowiem rozumienie słowa „ubogi”. Pod tym pojęciem dostrzegamy najczęściej głodnego, brudnego człowieka, który oczekuje na naszą pomoc materialną (zazwyczaj pieniądze). Takie rozumienie ubóstwa nie jest błęd-

ne, ale nie oddaje pełni otaczającej nas rzeczywistości. Wokół nas żyje bowiem wielu innych ubogich – tych, którzy cierpią głód duchowy, którym doskwiera pragnienie Boga. Oni sami najczęściej nie zdają sobie sprawy, że ich głód – głód Boga, jest chorobą śmiertelną. Dzięki temu potrafią konać w duchowych konwulsjach przez 20, 40 czy nawet 60 lub więcej lat. Są jak ryba wyrzucona na brzeg morza, która powoli ginie z braku wody – swojego naturalnego środowiska. Niestety, owe nieświadome konwulsje często wywołują reakcję obronną przeciwko tym, którzy próbują pomóc, a więc przeciw Kościołowi. Naprawdę wielką jest nędza człowieka, który odrzuca wyciągniętą do siebie pomocną dłoń. Takie osoby wydają się wołać nas, członków Kościoła, o litość – nie o zemstę. Takie osoby potrzebują przede wszystkim naszej wyrozumiałości – nie oskarżania i rewanżyzmu. Dla takich osób każdy z członków Kościoła musi przyjąć postawę Chrystusa – Dobrego Pasterza (zob. J 10), który oddaje życie za swoje owce. Potrzeba nam tej właśnie Chrystusowej delikatności i wrażliwości. A kiedy przyjdzie nam na myśl, aby takim ludziom złorzeczyć i ubliżać, przywołajmy pamięć na to, że za nich Jezus oddał swoje życie. ■

Bibliografia:

Benedykt XVI, Kościół a skandal wykorzystywania seksualnego.

Ks. Adam Pawlaszczyk, Niezniszczona dusza, w: „Gość Niedzielny” nr 17 (2019).



Świętość,

a zło i grzech w Kościele

Filip Ciura, rok III

Często spotykamy się z pytaniami: „dlaczego istnieje zło?”, „czy dobro jest możliwe w takim zakłamanym świecie?”, „czy Kościół jest Święty, skoro tyle w nim nieprawości?”. Szukając odpowiedzi na takie, czy inne pytania, wielu ludzi dochodzi do wniosku, że Bóg nie istnieje. Na początek warto spojrzeć na fragment Pisma Świętego, który po głębszej analizie daje nam zaskakującą odpowiedź na tak często zadawane pytania. W Liście do Rzymian czytamy: „Gdzie jednak wzmógł się grzech, tam jeszcze obficiej rozlała się łaska” (Rz 5, 20b). To zdanie nakreśla nam kierunek, z którego można wynioskować, że sfera grzechu jest w pewien sposób zależna od sfery świętości. Zastanówmy się więc, jaki jest związek między nimi, a także jak pogodzić te dwie rzeczywistości, które nierzadko są tematami naszych rozmów i dyskusji.

KOŚCIÓŁ Z NATURY ŚWIĘTY

Jeśli chcemy dobrze zrozumieć prawdę o tym, że Kościół jest święty z natury, warto zatrzymać się na zarysie historycznym, a konkretnie spojrzeć na proces jego powstania. Ewangelista przekazują, że Jezus Chrystus po swoim Zmartwychwstaniu polecił Apostołom iść na cały świat by

głosić Dobrą Nowinę, a tym samym sprawić by wszystkie narody dowiedziały się o Zbawieniu, które dokonało się przez Jego Mękę, Śmierć i Zmartwychwstanie. Miłość Boga Stwórcy sprawiła, że zechciał poświęcić własnego Syna, aby nas odkupić. To wielkie dzieło istnienia Kościoła-Obłubienicy Chrystusa-jakie otrzymali Apostołowie, a którego my wszyscy dzięki łasce chrztu jesteśmy kontynuatorami, jest święte, gdyż obdarowane miłością Chrystusa, który „umiłował (go) jako obłubienicę swoją, siebie samego zań wydając, aby go uświęcić; złączył go też ze sobą jako ciało swoje i hojnie obdarzył darem Ducha Świętego, na chwałę Bożą” (LG 39).

Kościół jest nieustannie uświęcany mocą Chrystusa. Trzeba więc podkreślić, iż „to właśnie w Kościele została złożona pełnia środków zbawienia” (DE 3; KKK 824), i w związku z tym jawi się on jako społeczność uświęcająca, gdyż jest „naznaczony prawdziwą choć niedoskonałą jeszcze świętością” (KK 48; KKK 825). Dzięki temu, przy pomocy łaski Bożej ludzie zmierzają do doskonałej świętości. Dlatego też święci, których Kościół kanonizuje są szczególnymi znakami świętości Kościoła, z których powinniśmy czerpać, aby być prawdziwie świętymi.

Szczególnym zadaniem chrześcijan jest zmierzanie drogą do świętości. Ważną kwestią jest indywidualna droga tego powołania u każdego człowieka, którą wyrażają dwie opcje. Pierwsza daje pewność kontynuowania zadania poleconego przez Chrystusa i pomaga w osiągnięciu osobistej świętości. Druga zaś dotyczy indywidualnie każdego człowieka, czyli odpowiada świętości Kościoła, pomaga ciągle na nowo stawać się dzieckiem Bożym, a także dotyczy jak najdoskonalszego wypełniania własnego powołania.

Najważniejszym zadaniem w podążaniu do świętości jest całkowite oparcie swojego życia na miłości do Boga i do bliźniego, którą można nazwać także duszą świętości, gdyż podtrzymuje ona i ożywia motywację do osiągnięcia ostatecznego celu, a ponadto została wylana w naszych sercach przez Ducha Świętego. Ta miłość powinna wzrastać, dlatego potrzebne jest słuchanie Słowa Bożego, przyjmowanie sakramentów-szczególnie Eucharystii, pomoc bliźniemu, a także doskonalenie cnót. Jest ona na pierwszym miejscu, nie przez to, że zastępuje pozostałe cnoty ale dlatego że je wzbudza. Ponadto pomaga w bardziej owocnym dawaniu świadectwa o doświadczeniu bliskości Boga i uszanowaniu

świętych obcowania, aby ukazać jedność wszystkich ludzi należących do Kościoła, którymi są nie tylko żyjący współcześnie ale także nasi przodkowie. Dodatkowo uznanie własnej grzeszności otwiera nas na przemianę wewnętrzną i chęć stawania się coraz doskonalszym.

WIARYGODNY MIMO UPADKÓW

Chrystus ustanowił Apostoła Piotra opoką Kościoła, którego – jak sam powiedział – „bramy piekielne (...) nie przemogą” (Mt 16,18). Jak jednak pogodzić tę prawdę z faktem, że zło w mniej lub bardziej spektakularny sposób wkrada się do Kościoła? Te wątpliwości, które często towarzyszą nam szczególnie w momentach różnego rodzaju „skandali” w Kościele, dlatego też warto się zastanowić co jest źródłem tej mnogości oskarżeń i podważania Jego wiarygodności.

Kościół jako lud Boży jest miejscem szczególnej obecności Boga pośród ludzi. Jednak czasami ciężko się z tym zgodzić, gdyż zdarzają się przypadki, kiedy możemy powiedzieć, że rzeczywistość całkowicie przeczy tym faktom. Może się nawet wydawać, że lud swoimi grzechami w pewnym sensie zmusił Boga do wycofania swojej obecności. Prawda jest jednak inna. Jeśli spojrzymy na przykłady uciskania ludu Izraela, które są opisane w Starym Testamencie, dojdziemy do wniosku, że Bóg tylko pozornie opuścił swój lud, nie zamierzał bowiem być nieczuły w tej sytuacji. Idąc dalej, można stwierdzić, że złem w Kościele są wszelkie sytuacje, w których przeszkadzamy Bogu w okazywaniu Jego miłości wobec nas. Ponadto szerzące się krytykanctwo wobec Kościoła, a także trwanie w grzechu ciężkim zamyka nas na Jego miłość, a przez to czyni obojętnymi na sprawy Kościoła.

Trzeba więc, aby każdy oparł swoje życie na skale, którą jest Chrystus, a dzięki temu

kierując się bezinteresowną miłością patrzył na Kościół jako rzeczywistość świętą przez sam fakt jego Założyciela i Uświęci-ciela. Należy być otwartym na przemieniającą moc Chrystusa, gdyż w przeciwnym razie człowiek staje się martwym członkiem Kościoła, który nie tylko sobie zamyka drogę do świętości, ale także staje się wielką przeszkodą dla pozostałych chrześcijan. Brak miłości sprawia, że kosztujemy wewnętrznym nie będąc już zdolnymi ewangelizatorami. To jest odwiecznym problemem Kościoła. Jednak musimy pamiętać, że płynie z tego dla nas wielka nauka. Słabość i upadki Kościoła, nie powinny być bowiem przyczyną obmowy i oszczerstw rzucanych wobec niego, lecz czynnikiem, który nas umotywuje do zmiany swojego postępowania, wzięcia odpowiedzialności za siebie i innych, a także pobudzi do jeszcze gorliwszej służby Bogu. Trzeba zmienić myślenie, a na ustach i w sercu mieć słowa św. Pawła „moc w słabości się doskonali. Dlatego najchętniej będę się chlubił z moich słabości, aby zamieszkała we mnie moc Chrystusa” (2 Kor 12,9). Jeśli uwierzmy w Chrystusa i na nim oprzemy swoje życie to będziemy pewni co do wiarygodności Kościoła, z którym bardziej się utożsamimy.

KOŚCIÓŁ PARALIŻOWANY

Chcąc dobrze zrozumieć zadania polecone przez Chrystusa, jako chrześcijanie musimy porzucić myślenie, że Kościół nie będzie atakowany i niszczone przez zło swoich członków. Jednak nie możemy też pozostać przy tej myśli i być obojętnym wobec tragedii która się dokonuje przez chrześcijan, a zarazem dotyka cały lud Boży. W historii chrześcijaństwa nierzadko bowiem mieliśmy sytuacje stworzenia społeczności wyłącznie świętych. Jednak Kościół stał na straży praw grzesznika. Musimy pamiętać, że jest on naszym bliźnim w wierze i nie

możemy zostawić go bez pomocy, a wręcz przeciwnie musimy mieć go za bardziej potrzebującego naszej troski i zainteresowania. W obliczu pomocy grzesznikom, nie należy jednak dopuścić do sytuacji, w której grzech będzie lekceważony. Jest on bowiem wrogiem Kościoła, wrogiem człowieka, który niszczy w nas miłość Bożą. Musimy więc czuwać, aby nie był on przez nas w mniej lub bardziej świadomy sposób dopuszczany. Trzeba nam go potępić, aby człowiek mógł się nawrócić i odnowić świętość swojego życia.

GRZECH KOŚCIOŁA

Wobec ostatnich wydarzeń związanych z dramatem pedofilii w Kościele, nie możemy pozostawać obojętni. Każde nadużycie skierowane w bezbronnego człowieka tworzy wielką ranę w jego życiu i jest powodem braku pokoju wewnętrznego, a także zrujnowaniem jego zaufania nie tylko wobec Kościoła, ale także innych spotykanych przez niego ludzi. Ponadto utrudnia relacje z Chrystusem, a wręcz zamyka na Jego uzdrawiającą łaskę. Musimy otoczyć troską ofiary tej przemocy, ale także wspierać modlitwą wszystkich kapłanów. Pojawiające się zło w Kościele możemy wypłenić, przede wszystkim dzięki pogłębianiu swojej relacji z Bogiem, a także świadectwem doświadczenia miłości. Bądźmy odpowiedzialni za siebie nawzajem i nie pozwalajmy, aby zło panoszyło się w Ludzie Bożym. Wykorzystujmy do tego wszystkie otrzymane od Boga środki!

W KIERUNKU DOSKONAŁEJ ŚWIĘTOŚCI

Jezus powiedział „nie przyszedłem powołać sprawiedliwych, ale grzeszników” (Mt 9,13). Trzeba nieustannie pamiętać, że mimo naszej niedoskonałości Bóg wybrał nas abyśmy byli doskonali. Ta prawda powinna nam towarzyszyć szczególnie w chwilach ataku na Kościół. Zawsze należy podkreślać jego cel, a swoim życiem świadczyć o miłości, która jest najlepszym środkiem do osiągnięcia pełni jego świętości. ■

Bibliografia:

- Biblia Tysiąclecia, wyd. 5, Pallotinum, Poznań 2014.
- Katechizm Kościoła Katolickiego, Pallotinum, Poznań 2012.
- Sobór Watykański II, konst. Lumen Gentium (LG).
- Sobór Watykański II, dekret Unitatis Redintegratio (DE).
- Ks. Henryk Seweryniak, Teologia Fundamentalna, T. 2, Wiedza, Warszawa 2010.
- Ks. Janusz Królikowski, Światło Chrystusa i sakrament zbawienia, UPJPII w Krakowie, Wydawnictwo Naukowe, Kraków 2018.
- Jacek Salij OP, Dlaczego Kocham Kościół?, Wiedza, Warszawa 2002.



www.kosciol.wiara.pl

Bractwo Miłosierdzia

– w formacji moralnej i dążeniu do świętości

Łukasz Koznecki, rok IV

NIECO HISTORII...

Początki Bractwa Miłosierdzia w naszym seminarium sięgają 1991 roku, kiedy to grupa alumnów pierwszego kursu zaczęła systematycznie odmawiać Koronkę do Bożego Miłosierdzia. Wspólna modlitwa odmawiana regularnie i z należytą pobożnością, zaczęła działać jak magnes, przyciągając coraz więcej osób. Za niespełna rok, powstało oficjalnie seminaryjne Bractwo Miłosierdzia Bożego. Pierwszym opiekunem grupy był ks. Stanisław Wojdak, pełniący wówczas posługę ojca duchownego. Obecnie moderatorem Bractwa jest ks. Adam Kumorek – ojciec duchowny naszego Seminarium.

NIEDZIELA, GODZINA 21:00

W każdą niedzielę grupa Bractwa Miłosierdzia spotyka się w kaplicy bł. ks. Romana na wspólnej modlitwie. Gromadzimy się wokół Jezusa Miłosiernego, który pragnie się z nami spotkać. Wszyscy ochoczo, pełni wiary i miłości odpowiadamy z radością na to zaproszenie kierowane do każdego z nas. Nasza modlitwa ma stały układ, na początku śpiewamy Apel Jasnogórski, następnie zostają odczytane intencje wspólne i te które płyną z naszych serc. Wszystkie sprawy, które zostały przedstawione Chrystusowi następnie polecamy w koronce do Bożego Miłosierdzia. Na zakończenie modlitwy czynimy rachunek sumienia, który pozwala nam spojrzeć na miniony dzień i podziękować za to co było dobre oraz przeprosić za zło i grzech. Pod sam koniec, każdy uczestnik ma możliwość ucałowania relikwii św. Faustyny, św. Jana Pawła II i bł. ks. Michała Sopoćki. Nasza modlitwa zostaje zwieńczona słowem oraz błogosławieństwem o. Adama.

ZADANIA CZŁONKÓW BRACTWA

Jako członkowie Bractwa mamy szczególne zadanie szerzenia kultu Bożego Miłosierdzia i praktykowania go na co dzień. Wielu członków codziennie odmawia koronkę w intencji tygodniowej, która została nam powierzona na niedzielnych spotkaniach modlitewnych. Zobowiązujemy się



również do podejmowania czynów miłości miłosiernej oraz modlitwy Drogą Krzyżową w pierwsze piątki miesiąca.

PIELGRZYMKA DO ŁAGIEWNIK

Tradycją naszej grupy modlitewnej jest coroczna pielgrzymka do Sanktuarium Bożego Miłosierdzia do Krakowa – Łagiewnik. Wiele osób chętnie korzysta z możliwości pielgrzymowania do te-

go świętego miejsca. Każdy pielgrzymujący jedzie z konkretną intencją, którą zawiera Jezusowi Miłosiernemu. Na Mszy Świętej w Krakowie szczególnie modlimy się o nowe, liczne i święte powołania do służby Bożej w Kościele, oraz o świętość życia dla nas samych, naszych rodzin oraz dla kapłanów i osób konsekrowanych. Każdego roku odwiedzamy dodatkowo jakieś miejsce szczególnego kultu, które pozwala nam jeszcze bardziej dążyć do świętości – celu każdego człowieka.

FORMACJA DO ŚWIĘTOŚCI

Każdy doskonale wie, że czas który przeznacza na modlitwę, nigdy nie jest czasem straconym. Św. Siostra Faustyna zapisała w Dzienniczku na temat modlitwy następujące słowa: „Dusza zbroi się przez modlitwę do walki wszelakiej. W jakimkolwiek dusza jest stanie, powinna się modlić (...). I nie ma duszy, która by nie była obowiązana do modlitwy, bo wszelka łaska spływa przez modlitwę” /D146/. Każdy alumn, który wygospodaruje czas na niedzielną modlitwę, nigdy tego nie żałuje, ponieważ otrzymuje on pokój serca, wewnętrzną radość, siły oraz umocnienie w powołaniu. Uczestnictwo w spotkaniach Bractwa pomaga każdemu jeszcze bardziej zgłębić i przybliżyć się do tej wielkiej prawdy o Miłosiernej Miłości Boga do każdego człowieka a zarazem jest ogromną motywacją dla niego, aby tą miłością dzielił się z drugim człowiekiem.

KOŃCZĄC...

Podsumowując należy podkreślić, że uczestnictwo w Bractwie Miłosierdzia Bożego pomaga zagłębić się jeszcze bardziej w ogromnej Miłości Miłosiernej Boga do człowieka, co mobilizuje każdego z nas do jeszcze większej pracy nad sobą i skutecznie pomaga zmieniać swoje życie na lepsze, oraz co dnia dążyć do świętości. Jestem ogromnie szczęśliwy, że tak wielu alumnów uczestniczy w naszej grupie modlitewnej i później swoim życiem umie świadczyć miłosierdzie w codziennych czynach miłości wobec innych ludzi. ■

Bibliografia:

Kronika seminaryjna Bractwa Miłosierdzia Bożego. Dzienniczek św. siostry Faustyny Kowalskiej.

Modlitwa Kościoła Liturgią Godzin

jako uświęcenie czasu i człowieka

Adrian Heretyk, rok II

UŚWIĘCENIE CZASU

Świętość Kościoła jest źródłem z którego wypływa świętość każdego z ludzi z natury grzesznych. To w Nim przez ofiarę Chrystusa i dzięki nieustannej asystencji Ducha Świętego, dany nam został przystęp do całej pełni środków zbawczych znajdujących się w skarbcu Kościoła. Szczególnym rodzajem modlitwy przez który możemy czerpać z tego duchowego skarbcza jest Liturgia Godzin. To przez nią człowiek może uwielbiać Boga i uświęcać się.

Liturgia godzin podobnie jak Eucharystia żyje tajemnicą paschalną Chrystusa. Sama Liturgia Godzin poprzez jej bezpośredni związek z Eucharystią opromienia cały dzień i rozlewa na wszystkie chwile dnia duchowe bogactwo Misterium Chrystusa. To przez modlitwę psalmami możemy jednoczyć się z Chrystusem, rozważać Słowo Boże, wyśpiewywać pieśni i uwielbienia, poprzez to oddajemy chwałę Ojcu i wypraszamy dar Ducha Świętego dla całego świata. Dzięki wejściu w Liturgię godzin staje się ona dla nas wielkim darem i łaską, a przestaje być tylko ciężącym obowiązkiem. Oprócz chwały Boga ta cenna i wielka modlitwa Kościoła za swoje główne zadanie obiera sobie uświęcenie danego człowieka i czasu, który jest mu dany na ziemi od Boga, przez który przybliża się do wieczności.

Liturgia godzin wkracza w naturalny cykl dnia, który wypełnia życie tych, którzy odmawiają brewiarz. Od Jutrzni w której dziękujemy Bogu za kolejny dzień życia, poprzez modlitwy w ciągu dnia, które przeplatają czas pracy i zwracają nasze myśli ku Bogu, Godzinę Czytań w której Bóg do nas przemawia przez swoje Słowo, aż do Nieszporów i Kompletów, w których dziękujemy za wszystkie osiągnięcia i przepraszamy za niepowodzenia. Poprzez zachowywanie czasu najbardziej zbliżonego do właściwej pory poszczególnych godzin kanonicznych dokonuje się rzeczywiste uświęcenie godzin danych nam od Boga, dzięki temu człowiek potrafi dostrzec obecność Boga w swoim życiu, wyraża się to w tym, że to Jemu poświęca najważniejsze momenty każdego dnia oraz przeżywa je w postawie całkowitego posłuszeństwa wobec Tego, który dał mu czas. Czas poświęcony Bogu i przeżyty w Jego obecności w sposób zasadniczy potwierdza słowa Chrystusa, byśmy zawsze się modlili i nigdy nie ustawali. Przez tą postawę dajemy światu wyraźny znak, że to do Niego należą minuty i godziny, dni i lata, czas i wieczność. Można więc powiedzieć, że czas poświęcony na codzienną i wytrwałą modlitwę staje się naszą ofiarą duchową składaną nieustannie Bogu przez Kościół. Ta zaś pozwala przekroczyć granicę czasu i prowadzi do wieczności, w której wypełnia się historia świata i ludzkie poszukiwanie Boga.

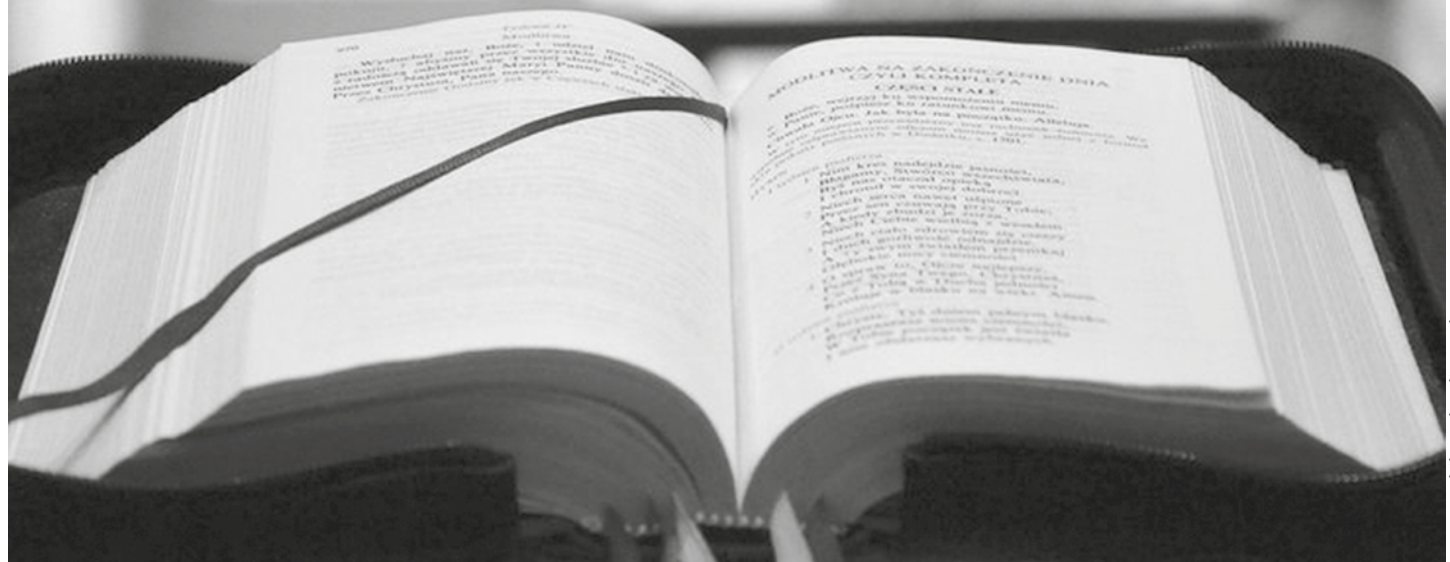
UŚWIĘCENIE CZŁOWIEKA

Liturgiczna modlitwa Kościoła nie tylko uświęca czas i nadaje teologiczny sens poszczególnym godzinom dnia i nocy, ale ukazuje także to, że człowiek przez modlitwę może siebie uświęcić. Przez celebrowanie Liturgii godzin Bóg zsyła na nas swój pokój i łaskę. W tradycji zachodniej wyrazić to można terminem Bogokształtni. Nie wiąże się to jednak z tym, że przestajemy być ludźmi, ale krok po kroku nasze człowieczeństwo zostaje wyniesione na kolejne poziomy egzystencji, by stawać się mieszkaniem dla Boga. Liturgia godzin zaprasza każdego z nas do konfrontacji swojego życia z tym, co przeżywali i przeżywają wierzący w Boga. Służy temu m.in. połączenie w brewiarzu tekstów Starego i Nowego Testamentu, które dają pełny obraz wiary oraz ukazują bogactwo Słowa Bożego. Wielbienie Boga tą modlitwą staje się dla nas przedsmakiem wiecznej chwały przed tronem Boga i Baranka opisanego przez św. Jana Ewangelistę w Apokalipsie.

Ta krótka refleksja nie jest w stanie ukazać nam pełni i bogactwa modlitwy brewiarzowej, z której wypływa nasze uświęcenie. Może jednak stać się skutecznym przyczynkiem do pogłębienia swojej pobożności i ożywienia gorliwości w trosce o rozwój życia wewnętrznego.

Bibliografia

Ogólne wprowadzenie do Liturgii Godzin. Kompendium Katechizmu Kościoła Katolickiego. Święta codzienność. O liturgii przemieniającej życie. Ks. Krzysztof Porosło



„Miłośnik Kościoła”

– Arcybiskup Jerzy Ablewicz

dk. Mateusz Bugno, rok V

Arcybiskup Jerzy Ablewicz jest jedną z najbardziej wyrazistych i rozpoznawalnych figur Kościoła tarnowskiego, któremu przewodził przez niemal 28 lat. Jest to jednak postać ciągle zbyt mało znana. Okazja 100 rocznicy urodzin arcybiskupa Jerzego Ablewicza, którą przeżywamy w tym roku jest dobrą okazją, aby bliżej przyjrzeć się jego sylwetce.

KAPŁAN ZZA MIEDZY

Jerzy Karol Ablewicz urodził się 1 listopada 1919 roku w Krośnie na terenie dzisiejszej archidiecezji przemyskiej. Edukację szkolną pobierał w swoim rodzinnym mieście. Już od najmłodszych lat był blisko związany z Kościołem, był ministrantem, a także należał do Solidacji Marińskiej. Po zdaniu matury w roku 1937 wstąpił do Seminarium Duchownego w swojej rodzinnej diecezji w Przemyślu. Świecenia prezbyteratu przyjął w czasie trwania II wojny światowej 5 marca 1943r. z rąk biskupa Franciszka Bardy. Niedługo później jego brat Adam również został kapłanem. Jako motto swojego życia kapłańskiego wypisane na obrazku prymitywnym obrał słowa św. Pawła: „mnie żyć jest Chrystus” (Flp 1, 21)

KAPŁAN NA WZÓR SERCA JEZUSOWEGO

Jako neoprezbiter ks. Jerzy Ablewicz został skierowany do posługi w parafii św. Józefa w Trzecieńcu gdzie pełnił posługę wikariusza w latach 1943-1946. W roku 1946 objął na krótki okres trzech miesięcy probostwo w parafii Pnikut skąd został skierowany na studia na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Dnia 27 czerwca 1949 roku uzyskał doktorat z filozofii broniąc pracę doktorską pt. „Tomistyczna metafizyka dobra”. Po powrocie ze studiów został mianowany prefektem i wykładowcą filozofii, zaś w 1957r. został mianowany na urząd wice-rektora seminarium. Działalność ks. Jerzego Ablewicza nie ograniczała się wyłącznie do pracy dydaktyczno-wychowawczej w seminarium. Brał udział w pracach przygotowawczych do synodu diecezjalnego, a także na szczeblu diecezjalnym czynnie uczestniczył w procesie przygotowawczym do beatyfikacji dwóch kapłanów: Jana Balickiego i Bronisława Markiewicza.

LAVARE PEDES

Ojciec Święty Jan XXIII bullą nominacyjną *Summo Numinis* z dnia 26 lutego 1962 roku mianował ks. dr Jerzego Ablewicza kapłana diecezji przemyskiej biskupem diecezjalnym w Tarnowie. Sakra biskupia odbyła się w katedrze przemyskiej, gdzie głównym konsekratorem był abp Eugeniusz Baziak – metropolita krakowski, zaś współkonsekratorami byli bp Franciszek Barda – ordynariusz przemyski i bp Karol Pękala sufragan tarnowski. Biskup Jerzy Ablewicz został 13 biskupem diecezjalnym tarnowskiej diecezji. Jako hasło biskupie bp Jerzy Ablewicz obrał słowa „*Lavare pedes*” – „Umywać nogi”. To hasło biskupie doskonale odzwierciedlało ducha służby i zaangażowania duszpasterskiego biskupa Ablewicza na rzecz swojej Owczarni.

OJCIEC SOBOROWY

Swoje rządy w diecezji tarnowskiej bp Jerzy Ablewicz objął w bardzo ważnym dla Kościoła powszechnego czasie, rozpoczynającego się na Soboru Watykańskiego II. Brał czynny udział w I i IV sesji soborowej. Z wielką pilnością wdrażał postanowienia i głosił naukę soborową w swojej diecezji. Brał również czynny udział w synodzie biskupów w Rzymie w roku 1974 oraz kongresie eucharystycznym w Filadelfii w 1976 roku. Był członkiem Komisji Duszpasterskiej do spraw Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i do spraw Budowania kościołów w strukturach Episkopatu Polski, a także członkiem Kongregacji do spraw Świętych i Błogosławionych w Kurii Rzymskiej. W diecezji tarnowskiej zwołał, przewodniczył i wdrażał postanowienia IV Synodu diecezji tarnowskiej.

„UMIŁOWANY SYN KOŚCIOŁA”

Biskup Jerzy Ablewicz na osobiste zaproszenie Jana Pawła II przeprowadził ćwiczenia wielkopostne dla papieża i Kurii Rzymskiej w roku 1981 opublikowane później pod tytułem: „Będziecie moimi świadkami”. Zorganizował i przeprowadził uroczystości beatyfikacyjne sługi Bożej Karoliny Kózkówny oraz wizytę Jana Pawła II w Tarnowie w dniach 9-10 czerwca 1987 roku. Podczas

tych uroczystości został podniesiony do godności arcybiskupa *ad personam*.

NUNC DIMITTIS

Podczas swojego pobytu w Rzymie z okazji konsekracji ks. abpa Józefa Kowalczyka w październiku 1989 roku dowiedział się o swojej chorobie. Po powrocie do Polski przebył potrzebne operacje, lecz jego stan ciągle się pogarszał. 31.03.1990 r. z rąk swojego osobistego kapelana ks. Władysława Kostrzewy otrzymał namaszczenie i wiatyk. Arcybiskup Jerzy Ablewicz zmarł tego samego dnia w 47 roku swojego kapłaństwa i 27 roku biskupstwa. Pogrzeb arcybiskupa odbył się 4 kwietnia w Bazylice Katedralnej, gdzie spoczął w krypcie biskupów tarnowskich.

ŚWIADEK WIERNY

Arcybiskup Jerzy Ablewicz pozostawił po sobie ogromną spuściznę materialną, ale przede wszystkim duchową. Za jego rządów w diecezji utworzono około 135 nowych parafii i kilka nowych dekanatów. Przyczynił się też do powstania około 690 nowych budowli sakralnych i kościelnych. Ogromną troską objął seminarium duchowne i alumnów. Za czasów jego posługi w diecezji tarnowskiej liczba kleryków podwoiła się i w szczytowym okresie sięgała liczby 330 alumnów. Każde jednak powołanie było owocem wytrwałej modlitwy arcybiskupa. Składał je u stóp Matki Bożej Tuchowskiej gdzie bardzo często, niemalże co tydzień pielgrzymował pieszo. Arcybiskup Ablewicz troszczył się również o sprawę misji *ad gentes* posyłając wielu kapłanów pochodzących z diecezji tarnowskiej do krajów misyjnych.

PASTOR BONUS

Arcybiskup Jerzy Ablewicz był człowiekiem głębokiej modlitwy i ducha. Był bardzo z troską o sprawy Kościoła lokalnego i Ludu sobie powierzony. Troszczył się o chorych, cierpiących, samotnych. Śmiało można powiedzieć, że był biskupem na miarę *Vaticanium Secundum*, który dobrze umiał odczytać znaki czasu. Kto wie, być może doczekamy kiedyś dnia, że Kościół doceni tak wielkiego człowieka naszej diecezji i wyniesie jego osobę na święte ołtarze... ■

Bibliografia

Świadek wierny, red. J. Stala, Tarnów 2000.
J. Ablewicz, Będziecie moimi świadkami, Kalwaria Zebrzydowska 1982.
Dzieje Diecezji Tarnowskiej. Miłośnik Kościoła Bożego Jerzy Ablewicz, Tarnów 2016.
J. Ablewicz, Kazania o kapłaństwie, red. A. Kokoszka, Tarnów 2018.
Zdjęcie pochodzi z: www.tarnow.naszemiasto.pl

Wiosenne liście

wywiad z ks. dr. Piotrem Cebulą,
Sekretarzem Generalnym V SDT, Przewodniczącym
Komisji Małżeństw i Rodzin V SDT

Paweł Krzak, rok III

Jak działa V Synod?

Struktura działania V Synodu jest złożona i trudno ją opisać w kilku zdaniach. Można jednak stwierdzić, że Synod angażując całą wspólnotę diecezjalną działa dwupłaszczyznowo. Pierwszy obszar to Komisja Główna i Komisje Synodalne, drugi natomiast to Parafialne Zespoły Synodalne. Obie te rzeczywistości nie są zawieszone w próżni, lecz osadzone są w realiach synodowania całej wspólnoty diecezjalnej. Biskup diecezjalny jako jedyny prawodawca synodalny, nadaje kierunek pracom Komisji Głównej, która z kolei określa sposób działania Komisji Synodalnych. Prace tych Komisji przekładają się natomiast na zakres podejmowanej tematyki przez PZS. To w dalszej kolejności powinno oddziaływać na wspólnotę parafialną i ją ożywiać. Informacja zwrotna przekazywana przez PZS jest cennym źródłem do dalszej pracy Komisji Synodalnych i całego Synodu. Synod działa więc na zasadzie złożonego „układu naczyń połączonych”.

Jak wygląda metodologia prac Komisji Synodalnych?

Nie jest ona jednorodna. Przedstawię więc metodologię jednej z nich, system pracy Komisji Małżeństw i Rodzin. Ogólnie metodologię pracy tej Komisji można określić, że działa zgodnie z zasadą: „od ogółu do szczegółu”. W praktyce nasza praca przebiega dwuetapowo. Najpierw przygotowaliśmy dokument podejmujący całościowo zagadnienia duszpasterstwa małżeństw i rodzin. Został on już zatwierdzony na II Sesji Plenarnej Synodu i przekazany Biskupowi Tarnowskiemu do promulgacji. Drugi etap prac, który dla nas nastąpił po II Sesji Plenarnej, obejmuje prace nad szczegółowymi kwestiami jak np. regulaminem po-

radnictwa rodzinnego w diecezji tarnowskiej, statutem dekanalnego duszpasterza małżeństw i rodzin, statutem diecezjalnego duszpasterza związków niesakramentalnych, rewizją materiałów do poradni rodzinnych, materiałów dla narzeczonych w językach obcych, itd.

Jak powstają dokumenty synodalne?

Jest to proces korelacji pomiędzy pracą Komisji Synodalnych a uwagami PZS połączony z szerokim zakresem konsultacji. W praktyce dana Komisja na podstawie wniosków z Okresu Przygotowawczego Synodu, Dokumentów Kościoła, postulatów PZS i wiernych oraz innych czynników buduje wstępny projekt danego dokumentu. Następnie jest on przekazywany do konsultacji najpierw konsultorom tej Komisji, a potem PZS oraz innym wyznaczonym grupom lub osobom. Kiedy dokument osiągnie już odpowiednią formę i właściwą treść, jest on przedstawiony na Komisji Głównej do oceny. Na tym etapie następują dalsze korekty i dopracowania. Jeżeli Komisja Główna uzna, że dokument nadaje się do przedstawienia na Sesję Plenarną, to jest on przekazany do wszystkich Członków Synodu. Maja oni odpowiedni czas, aby zapoznać się z tekstem i zgłosić swoje poprawki oraz chęć wystąpienia. W dalszej kolejności dokument ten jest poddany na Sesji Plenarnej pod dyskusję, przedstawione są poprawki i następują odpowiednie głosowania. Jeżeli dany dokument zostanie przyjęty większością 2/3 głosów to zostaje on przekazany Biskupowi Tarnowskiemu do promulgacji. To Biskup decyduje kiedy i w jakiej formie dokument zostanie przez niego podpisany. Do czasu podpisu przez Biskupa, przyjęty dokument wciąż pozostaje pewną propozycją złożoną przez Synod Biskupowi i nie ma jeszcze charakteru prawnego.

Co dalej?



fot. Beata Suwara

Przed nami kolejne dwa lata Synodu. Ten rozpoczęty rok dotyczy parafii, kolejny będzie akcentował ewangelizację. Tematy te będą obecne podczas homilii w poszczególnych niedzielach synodalnych, w pracach PZS, w rocznej formacji Stowarzyszenia Rodzin Katolickich, w artykułach tarnowskiej edycji Gościa Niedzielnego publikowanych w pierwszą niedzielę miesiąca oraz w innych przestrzeniach duszpasterstwa diecezji tarnowskiej. Jednocześnie każda z Komisji Synodalnych pracuje nad swoimi zagadnieniami. Najprawdopodobniej na jesieni odbędzie się III Sesja Plenarna Synodu. Zostaną na niej zaprezentowane kolejne dokumenty synodalne. Tak więc proces synodalny nie zatrzymuje się.

Na pewno wielu chciałoby znać szczegóły, przygotowywania Sesji Plenarnej. Czy może Ksiądz zdradzić nam jak wyglądała Sesja Plenarna „od kuchni”?

Nie będzie dużym zaskoczeniem stwierdzenie, że Sesja Plenarna Synodu „od kuchni” to ogrom pracy wykonany przez wiele osób. Pracy było dużo, ale Pan Bóg dawał dużo sił i radości. W tym miejscu pragnę gorąco podziękować wszystkim którzy włączyli się w przygotowanie Sesji. Serdecznie jestem wdzięczny na wspaniałą współpracę członkom Sekretariatu V SDT a szczególnie Pani Agnieszce Juszczak, Pani Joannie Sadowskiej i ks. Prorokowi Andrzejowi Dudkowi. Szczere uznanie i podziękowanie kieruję także do braci kleryków, który z ogromnym poświęceniem, życzliwością



fot. Agnieszka Juszczak

i profesjonalizmem współtworzyli to wydarzenie.

Jak przebiegała sama Sesja?

II Sesja miała dwie zasadnicze części. Pierwsza zawierała mini wykłady, świadectwa. Ich celem było wprowadzenie do tematyki dokumentu oraz wyartykułowanie pewnych tez zawartych w procedowanym dokumencie. W drugiej część koncentrowała się już zasadniczo na dyskusji i głosowaniu. Dla mnie osobiście wzruszającym momentem było głosowanie nad całością dokumentu *Duszpasterstwo Małżeństw i Rodzin w Diecezji Tarnowskiej*. Kiedy zebrani na auli członkowie Synodu wyciągnęli do góry zielone kartki, które były znakiem głosowania „za”, wyglądało to jak las drzew i zielonych wiosennych liści. Dokument został przyjęty jednogłośnie. Piękny i ufam, symboliczny widok. Kształt przyszłych Sesji w dużej mierze będzie zależał od ilości i treści dokumentów, które będą na nich zgłaszane.

Zawsze towarzyszą nam trudności w podejmowaniu ważnych dzieł. Jakie problemy pojawiały się i pojawiają na synodalnej drodze?

Myślę, że największą trudnością dla wielu z nas jest fakt, że nie uczestniczyliśmy wcześniej w żadnym innym synodzie. Po prostu większość z nas uczy się synodu i synodowania. Jest to więc trudność ale zarazem i łaska. Otwiera nas to bowiem na konieczność jeszcze głębszego zaufania Panu Bogu i uświadomienia sobie, że synod to Boże dzieło do którego zostaliśmy powołani. Rodzi to także poczucie odpowiedzialności za Kościół. Ufamy więc, że Duch Święty nas prowadzi i będzie to czynił dalej.

Co według księdza jest najistotniejsze w działaniu Synodu? Jak wszyscy wierni naszej diecezji mogą włączyć się w dzieło Synodu?

Z każdym kolejnym miesiącem coraz bardziej uświadamiam sobie, że najważniejsze w Synodzie jest słuchanie. Słuchanie Boga, Biskupa Tarnowskiego i siebie nawzajem. Bóg jest więc na pierwszym miejscu. Modlitwa za Synod jest na pierwszym miejscu. Wierni mogą włączyć się w pracę Synodu na różnych płaszczyznach. Wszyscy bowiem wchodzący w skład Komisji Głównej, Komisji Synodalnych, PZS, parafii to wierni Kościoła tarnowskiego. Wszyscy wierni natomiast nie tylko mogą, ale powinni włączyć się w modlitwę za nasz V Synod Diecezji Tarnowskiej. Do tego szczerze i gorąco zachęcam i sam to czynię. ■



27 kwietnia
II Sesja Plenarna V Synodu
Diecezji Tarnowskiej



5 maja
Niedziela Biblijna



11 maja
Dzień otwarty WSD



18 maja
Święcenia diakonatu



PANIE, UCZ NARZĘDZIA TWOJE



NEOPREZB



ZYŃ Z NAS WOJEGO POKOJU



BITERZY 2019



Ks. JAKUB BĄCZEK



Ks. MICHAŁ DUDA



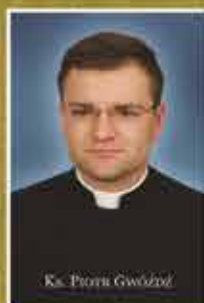
Ks. MICHAŁ DUCH



Ks. SYLWESTER DUDA



Ks. MARCIN GAZDA



Ks. PIOTR GWÓDŹ



Ks. KRZYSZTOF JANKOWSKI



Ks. ŁUKASZ KALISZ



Ks. MACIEJ KLIMONTOWSKI



Ks. NIKODEM KOWALCZYK



Ks. MARCIN KURMIANIAR



Ks. DAWID MADOJ



Ks. SYLWESTER MROCEK



Ks. WACŁAW MRÓZ



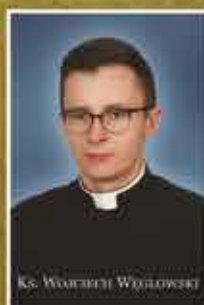
Ks. LESZEK SEKUŁA



Ks. MACIEJ STABRAWA



Ks. PIOTR TUREK



Ks. WACŁAW WĘGŁOWSKI



Ks. GRZEGORZ WOLAK



Ks. MARIUSZ ŻUREK



19 maja
Majówka w Błoniu



23 maja
Jubileusze kapłańskie



25 maja
Święcenia kapłańskie
w Katedrze



28 maja
Eucharystia neoprezbiterów
w Seminarium

Mój udział w V Synodzie Diecezji Tarnowskiej

Mateusz Skowron, rok II

Jesteśmy już rok po rozpoczęciu V synodu naszej diecezji. 21 kwietnia 2018 roku J. E. ks. bp. Andrzej Jeż w obecności metropolity krakowskiego J. E. ks. abp. Marka Jędraszewskiego, z udziałem biskupów pomocniczych i licznie zgromadzonego grona prezbiterów uroczystie otworzył obrady V synodu zaplanowanego na trzy lata. Warto na początku przypomnieć że: „synod diecezjalny jest zebraniem wybranych kapłanów oraz innych wiernych Kościoła partykularnego, którzy dla dobra całej wspólnoty diecezjalnej świadczą pomoc biskupowi diecezjalnemu”. (KPK 460) Jest to okazja do pobudzenia pobożności, wiary i gorliwości apostołskiej, jest wsłuchaniem się w to, co Duch Święty mówi Kościołowi tarnowskiemu. Nasz Pasterz zachęca w licznych przemówieniach, aby w to wspólne dzieło włączyli się wszyscy diecezjanie. Do tego nawiązuje choćby symbolika Logo V Synodu Diecezji Tarnowskiej. Obrazuje hasło Synodu: „Kościół na wzór Chrystusa”. Centralne umiejscowienie Chrystogramu (dwóch greckich liter X (Chi) i P(Ro), które są skrótem słowa Χριστός (Christós) – Chrystus) oddaje prawdę, że Chrystus jest wzorem dla Kościoła. Chrystogram jest otoczony przez grupę ludzi, która reprezentuje wspólnotę Kościoła. Krąg osób otaczający

Podobnie jak jedno jest ciało, choć składa się z wielu członków, a wszystkie członki ciała, mimo iż są liczne, stanowią jedno ciało, tak też jest i z Chrystusem. Wszyscyśmy bowiem w jednym Duchu zostali ochrzczeni, [aby stanowić] jedno Ciało: czy to Żydzi, czy Grecy, czy to niewolnicy, czy wolni. Wszyscyśmy też zostali napojeni jednym Duchem. Ciało bowiem to nie jeden członek, lecz liczne [członki]

(1 Kor 12, 12-14)

Chrystogram jest otwarty, zapraszający do wejścia do wspólnoty uczniów Jezusa. Dodatkowo wspólnota wiernych przedstawiona w Logo jest wyraźnie zróżnicowana, co obrazuje bogactwo form realizacji powołania chrześcijańskiego. Pastorał pośród kręgu osób symbolizuje biskupa diecezjalnego, który zwołuje synod i jest jego jedynym ustawodawcą. Rodzi się za pewne pytanie czy jest możliwe aby włączyć się w to dzieło? Na różny sposób. Nasze spostrzeżenia, postulaty i uwagi możemy składać do sekretariatu V synodu. Można w intencji synodu ofiarować: post, wyrzeczenia czy cierpienie. W środowiskach w których przebywamy, o synodzie wolno by było szerzyć idee poświęcenia się dla wspólnego dobra którym jest przyszłość naszej diecezji. Mając na uwadze to że jesteśmy odpowiedzialni za drugiego człowieka. „My wszyscy, którzyśmy otrzymali chrzest zanurzający w Chrystusa Jezusa, zostali-

śmy zanurzeni w Jego śmierć? Zatem przez chrzest zanurzający nas w śmierć zostaliśmy razem z Nim pogrzebani po to, abyśmy i my wkroczyli w nowe życie” (Rz 6, 3 – 4). Idąc za tym obrazem Kościoła u św. Pawła możemy powiedzieć że należymy do mistycznego ciała Chrystusa, głową jest Jezus, a my członkami tego ciała. Każdy pełni w nim ważną funkcję. Ciało ludzkie nie funkcjonuje dobrze gdy szwankują narządy wewnątrz organizmu, tak też dbajmy o siebie i o wspólnotę parafialną i wspólnotę diecezjalną, które tworzą Kościół Katolicki. Nie ma przeszkód aby także modlić się za dzieło V synodu. W tej intencji ofiarowany różaniec, droga krzyżowa czy inna modlitwa może wydatnie pomóc tym którzy są odpowiedzialni za przebieg tej drogi. Modlitwa ta może wypływać z naszego serca przy użyciu własnych słów ale także godzi się posłużyć modlitwami zamieszczonymi na stronie internetowej V Synodu. Zakończył się pierwszy rok obrad poświęconych rodzinie, a zarazem rozpoczął się rok poświęcony życiu parafialnemu, stąd członkowie Parafialnych Zespołów Synodalnych będą odpowiadać na pytania min.: czy w świadomości wierzących parafia jest dzisiaj bardziej jednostką administracji kościelnej czy też wspólnotą uczniów Chrystusa, a także w jaki sposób można ożywiać wspólnoty parafialne? Otoczmy modlitewną pamięcią kierujących pracami, naszą parafię w której mieszkamy, a także naszych duszpasterzy. Nie przegapmy okazji jaką nam daje Kościół! ■

Bibliografia:

<https://synodtarnow.pl/wp-content/uploads/2017/12/Logo-V-SDT-ks.-P.-Cebula.pdf>

<https://synodtarnow.pl/inne-modlitwy-synodalne/>

Cytaty z Biblii Tysiąclecia – Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, wydanie V, Poznań 2000.





Cztery Synody Diecezji Tarnowskiej – czas na V Synod

Marcin Natonek, rok III

Synody są znane w Kościele od wieków, a dokładnie mówiąc to od starożytności chrześcijańskiej. Niejednokrotnie miały one wpływ na życie wspólnot Kościelnych, również w Polsce. Były zwoływane z różnych przyczyn, ale zawsze tą nadrzędną było odczytanie znaków czasu i próba głębszego zrozumienia planów Bożych. Obecny Synod ma właśnie na celu przyjrzenie się temu, w jakim punkcie – jako Kościół lokalny – jesteśmy, jaka jest jakość życia chrześcijańskiego w naszych parafiach. A jak to było z innymi synodami? Jakie idee przyświecały biskupom którzy zwołali wcześniejsze synody? I czy wyglądały one tak jak obecny?

Można powiedzieć, że historia zaczyna się nieciekawie bo dość długim okresem „przestoju”. Diecezja tarnowska została erygowana przez Piusa VI w 1786 roku, a pierwszy synod diecezjalny został zwołany dopiero w roku 1928, czyli po 142 latach. Od razu nasuwa się nam pytanie, dlaczego tak późno? Otóż, w zaborze austriackim organizowanie soborów było zakazane przez cesarza. Władze państwowe same normowały życie kościelne. Pod koniec XIX w. zwołanie synodu stało się możliwe, ale biskupi tarnowscy nie widzieli takiej potrzeby. Nic więc dziwnego, że pierwszy synod odbył się dziesięć lat po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Został zwołany przez biskupa Leona Wałęgę ponieważ istniała konieczność dostosowania prawodawstwa diecezjalnego do obowiązującego wówczas „nowego” Kodeksu Prawa Kanonicznego z 1917 roku. oraz dostosowania konkordatu z 1925 roku. W synodzie brali udział przede wszystkim przedstawiciele duchowieństwa z całej diecezji (nasz błogosławiony rektor ks. Roman Sitko był sekretarzem tego synodu). Co ciekawe, oprócz spraw ważnych i ogólnych poruszano także te bardziej szczegółowe, m.in. kwestie materialne. W okresie międzywojennym duszpasterze nie mogli liczyć na ofiarność

wiernych, więc musieli mieć jakieś zabezpieczenie materialne w swoich parafiach i gospodarstwach plebańskich. Synod zajął się więc tym, ile proboszcz może posiadać sprzętu gospodarczego oraz zwierząt.



Uchwały tego synodu obowiązywały praktycznie do II wojny światowej. Kodeks Prawa Kanonicznego nakazywał odbywanie synodów co 10 lat. Biskup Franciszek Lisowski chcąc zadośćuczynić prawu zwo-

łał drugi synod. Należało również dokonać recepcji uchwał synodu plenarnego z 1936 roku. Wydarzenie to miało miejsce w lipcu 1938 roku w katedrze oraz w gmachu Seminarium Duchownego w Tarnowie. Niestety uchwał tego synodu nie ogłoszono przed wybuchem wojny i nie weszły one w życie.

Dwa pierwsze synody poświęcały wiele uwagi sprawom gospodarczym. Trzeci synod kładł nacisk na sprawy duszpasterskie. Odbył się po wojnie, w roku 1948. Biskup Jan Stepa zalecił rewizję sił duszpasterskich i chciał podchwycić istotę współczesnego apostołstwa. Uchwały tego synodu unormowały życie diecezji w trudnym okresie powojennej rzeczywistości i czasach komunizmu.

Uchwały III synodu wymagały aktualizacji po Soborze Watykańskim II. Tego zadania podjął się biskup Jerzy Ablewicz w 1983 roku. Był przygotowany długo i trwał do 1986 roku. Dużą zmianą w stosunku do poprzednich synodów było to, że do komisji przygotowawczych powołano wiele osób świeckich. IV synod był znaczącym wydarzeniem w dziejach diecezji tarnowskiej. Wyprodukował bardzo obfity materiał. Synod opracował 749 statutów w trzech częściach. Pierwsza część, która dotyczyła kaznodziejstwa i katechizacji nosiła nazwę „Przepowiadanie”, druga nazwana „Uświęcanie” dotyczyła liturgii oraz sztuki sakralnej, wreszcie trzecia pod tytułem „Wspólnota i posługiwanie” obejmowała struktury diecezjalne, rodziny, sprawy społeczne i dobra kościelne. Niestety szybko następujące zmiany polityczne w Polsce sprawiły, że uchwały tegoż synodu stały się coraz mniej aktualne i dlatego nie dziwi nas, że obecny biskup Andrzej Jeż zwołał V synod. ■

Źródła:

Ks. R. Banach, *Synody Tarnowskie*, w: *Synody Diecezji Tarnowskiej* t.7, red. A. Żurek, J. Soprych, Kraków 2017.

Ks. J. Soprych, *Synody w Kościele*, w: *Narodziny Kościoła i rozwój eklezjologii chrześcijańskiej* red. ks. P. Łabuda, Tarnów 2018.

Zdjęcie pochodzi ze strony:
www.upload.wikimedia.org

„Jest Bóg, choć tak trudno tutaj w to uwierzyć”

dk. Krzysztof Iwanicki, rok V

... starłeś nas na proch w miejscu szakali i okryłeś nas mrokiem. Lecz to z Twego powodu ciągle nas mordują, mają nas za owce na rzeź przeznaczone. Ocknij się! Dlaczego śpisz, Panie! Przebudź się! Nie odrzucaj na zawsze! Dlaczego ukrywasz Twoje oblicze, zapominasz o nędzy i ucisku naszym? Albowiem dusza nasza pogrążyła się w prochy, a ciało przywarło do ziemi. Powstań, przyjdź nam na pomoc i wyzwól nas przez swą łaskawość!

(Ps 44)

Słowa Psalmu 44 zdają się być niezwykle aktualne w kontekście tego, co dokonało się w Auschwitz-Birkenau, na „Golgocie naszych czasów” (św. Jan Paweł II). Choć „w miejscu takim jak to, brakuje słów, a w przerażającej ciszy serce woła do Boga: Panie, dlaczego milczałeś?” (Benedykt XVI), nie można nie podjąć głębokiej refleksji nad znaczeniem Szoa. Krzyk zamordowanych ofiar, który wydobywa się z tego miejsca domaga się uwagi całej ludzkości. Musimy „jeszcze raz popatrzeć w oczy sprawie człowieka” (JP II). Konieczna jest pamięć o tym strasliwym wydarzeniu, czyli: zrozumienie tego, co się dokonało oraz interpretacja tego doświadczenia we własnym kontekście (wszak inaczej zinterpretuje je Polak, inaczej Żyd, a inaczej Niemiec).

Podczas spaceru po obozie do głowy ciśnie się niezliczone pytania, ale ciągle powraca jedno: czy po tym, co dokonało się w Auschwitz-Birkenau można jeszcze wierzyć w dobrego i wszechmocnego Boga, skoro w tamtych dniach On milczał? Jakże poruszają nas słowa: „Nigdy nie zapomnę tamtych chwil, które zamordowały mego

Boga i duszę i obróciły w proch moje marzenia” (E. Wiesel)!

Po tragicznych doświadczeniach wojny człowiekowi bardzo łatwo przychodzi osądzenie Boga. Musimy jednak pamiętać, że już samo posadzenie Go na ławie oskarżonych, jest z naszej strony odwróceniem porządku, czynem bluźnierczym. „Nie potrafimy przeniknąć tajemnicy Boga – widzimy tylko jej fragmenty i bładzimy, gdy chcemy stać się sędziami Boga i historii. Nie obrobimy w ten sposób człowieka, przeciwnie, przyczynimy się do jego zniszczenia. Nie – ostatecznie powinniśmy wytrwale, pokornie, ale i natarczywie wołać do Boga: Przebudź się! Nie zapominaj o człowieku, którego stworzyłeś! To nasze wołanie do Boga winno jednocześnie przenikać i przemieniać nasze serca, aby obudzić ukrytą w nas obecność Boga – by Jego moc, którą złożył w naszych sercach, nie została stłumiona i zagrzebana w nas przez muł egoizmu, strachu przed ludźmi, obojętności i oportunizmu” (B XVI). Dlatego konieczna jest modlitwa do Boga, „aby pomógł ludziom opamiętać się i zrozumieć, że prze-

moc nie buduje pokoju, ale rodzi tylko dalszą przemoc” (B XVI).

Ostatecznie „wiera mówi nam, że Bóg nie opuszcza prześladowanych” (JP II). Krzyk ofiar zjednoczył się z krzykiem Chrystusa, bo „wszelkie ludzkie cierpienie zyskuje swój ostateczny sens w krzyżu Jezusa Chrystusa” (JP II). To miejsce „zbudowane na zaprzeczeniu wiary – wiary w Boga i wiary w człowieka – i na radykalnym podeptaniu już nie tylko miłości, ale wszelkich oznak człowieczeństwa, ludzkości” (JP II) jest także miejscem, w którym liczni święci wykazywali się niesamowitym heroizmem. „Kolbe odniósł duchowe zwycięstwo, zwycięstwo przez wiarę i miłość, podobne do zwycięstwa samego Chrystusa” (JP II). Trafnie ujął to ks. J. Tischner: „Jedni budują obozy śmierci, drudzy osiągają w nich świętość”.

Choć „w obozie Auschwitz-Birkenau ludzkość przeszła przez ‘ciemną dolinę’” (B XVI), jest nadzieja: „Zamieszkać w domu Pańskim po najdłuższe czasy” (Ps 23).

„Jest Bóg, choć tak trudno tutaj w to uwierzyć”

(W. Stacherski, więzień).



*Chociażbym przechodził przez ciemną dolinę zła się nie ulękę, bo Ty jesteś ze mną...
Zamieszkać w domu Pańskim po najdłuższe czasy*

(Ps 23)

Otwarte serca drzwi - dzień otwarty

Cześć, nazywam się Kacper, mam 17 lat, to już mój drugi raz na dniu otwartym, lecz pierwszy tak bardzo świadomy, po co tam jadę. Czyli: rozeznawać swoją drogę.

Jak przed chwilą wspomniałem, jechałem z pewnym zamiarem, że może dowiem się, co mam robić dalej, w którą stronę iść. Liczyłem na jakiś znak, na coś szczególnego, co utwierdziłoby mnie: TAK, TO JEST TO, ale jak łatwo się domyślić, nic z tych rzeczy. Jednak ten wyjazd pokazał mi jaki mam być, czyli: Boży! Nieważne gdzie..., nieważne jako kto..., ale z kim..., czyli z jedyną drogą do spełnienia – Jezusem. Teraz już na myśl o moim powołaniu nie przerażam się, bo mam z tyłu głowy, że jeśli faktycznie otworzę swe serce na Jezusa, to wszystko będzie dobrze. I niczego nie muszę się bać...

Przepiękne uczucie – pokój serca... tak bardzo pożądany i łatwy do utracenia, jeśli zboczymy z drogi, a z autopcji wiem, że o to wcale nie jest trudno w świecie, gdzie zło uważane jest za dobro, a dobro wzgardzane i wyszydzane.

Muszę także wspomnieć o tym, że by otworzyć serce Bogu, trzeba wpierw je znaleźć, w moim przypadku nie było to takie proste: mimo młodego wieku już dużo rzeczy sobie pokomplikowałem, często z pomocą innych. Dlatego w tym bałaganie ciężko było mi odnaleźć, gdzie ono leży. Z pomocą przyszedł mi pewien Duchowny: wyjaśnił mi, gdzie porzuciłem moje dobre pragnienia, może też dlatego tak lubię przyjeżdżać do seminarium, bo wiem że spotkałem człowieka, który bardzo pomógł mi w życiu, a który tak naprawdę w tym miejscu wzrastał. Stał się moim autorytetem tylko dlatego, że to właśnie on kiedyś otworzył swoje serce na Boga.

Podsumowując, Dzień Otwarty w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie pokazał i utwierdził mnie w wielu rzeczach, m.in. klerycy, których serdecznie pozdrawiam, kolejny raz swoim podejściem i taką ludzkością pokazali, że są normalnymi chłopakami którzy tak odczytali Boży plan.

Za rok z przyjemnością wrócę do tego miejsca i wiem że się nie zawiodę.

Kacper Surma

Wdzięczność bez żadnego „ale”

Piotr Ryndak, rok IV

Człowiek jest najdoskonalszym stworzeniem Boga. To właśnie on w sposób najpełniejszy nosi w sobie obraz i podobieństwo do Stwórcy. W głębi jego serca odnajdujemy potrzebę różnego rodzaju relacji. Pierwszym odniesieniem, którego doświadczamy jesteśmy sami dla siebie. Najbardziej dostrzegalnym jest jednak kontakt z drugim człowiekiem. To właśnie on ma szansę „objawić” nam Boga. Wspólnota losu, w której uczestniczymy razem z innymi ludźmi, daje poczucie bezpieczeństwa, a więc jaka wytwarza się między uczestnikami takiej wspólnoty jest – w jakimś stopniu – udziałem w Trynitarnej Miłości Boga.

Namacalnym przykładem takiej grupy jest dla mnie Środowiskowy Dom Samopomocy im. Św. Kingi w Tarnowie.

Od roku mam możliwość współuczestnictwa w życiu mieszkańców tego „dziennej” domu dla osób niepełnosprawnych. Przekraczając jego progi od razu czuje się rodzinną atmosferę. Jest to możliwe dzięki wysiłkom osób tu pracujących, wolontariuszom, a także Siostrze ze Zgromadzenia Najświętszej Rodziny z Nazaretu, którzy poświęcając swój czas dla potrzebujących, w doczesności urzeczywistniają Dobroć Boga. Najpiękniejszą odpowiedzią podopiecznych jest zaufanie do opiekunów, które rodzi się w codziennym „oddawaniu” życia za przyjaciół.

Wiele dobra, które doświadczamy od innych na co dzień tak nam powszednie, że po prostu go nie zauważamy..., ale nie tutaj! Jednym z najpiękniejszych darów ja-



kie otrzymałem od tych ludzi jest lekcja „otwartych oczu”. Takie oczy dostrzegają najprostsze przejawy życzliwości – zawiązanie sznurowadeł w butach wywołuje nie tylko szczerze „dziękuję”, ale także ciepły uścisk dłoni; prosty uśmiech wywołuje nie tylko wiele radości, ale budzi również słowną szermierkę uprzejmości.

Ciepło, które bije od mieszkańców tego domu napawa moje serce nadzieją na to, że każdy człowiek ma wiele pokładów dobra. A to, że niektórzy potrzebują więcej czasu do tego, żeby dobrem tym podzielić się z innymi, powinno nas zmotywować do „wyjścia” w kierunku drugiego człowieka.

A to, że niektórzy potrzebują więcej czasu do tego, żeby dobrem tym podzielić się z innymi, powinno nas zmotywować do „wyjścia” w kierunku drugiego człowieka

To już 25 lat

o. Wojciech Gałda

28 maja 1994 roku, dzień moich święceń kapłańskich przeżywałem z wielką radością. Moja radość płynęła z faktu, że nareszcie zaczyna się to, do czego się przygotowywaliśmy. Nie miałem wtedy żadnych szczególnych planów ani oczekiwań. Chciałem tylko iść do ludzi i dzielić się tym, co wypełniało moje serce. Moje powołanie wypływało z doświadczenia miłości Bożej, żywej relacji z Jezusem, której pielęgnowania uczyłem się w seminarium i przemieniającej obecności Ducha Świętego. W dniu święceń było we mnie mocne pragnienie dzielenia się tym z innymi. Dlatego na obrazku prymicyjnym umieściłem fragment hymnu chrystologicznego zawartego w Liście św. Pawła Apostoła do Filipian: „Aby wszelki język wyznał, że Jezus Chrystus jest Panem” (Flp 2,11). Tak rozumiałem cel mojego życia, powołania, posługi.

Ten fragment z Listu do Filipian (2,5-11) stał się dla mnie ważny (umieściłem go także jako motto mojej pracy doktorkiej) przez Oazę, z którą zetknąłem się dzięki byłemu proboszczowi mojej rodzinnej parafii, ks. Mieczysławowi Głowie. To w czasie jednego z pobytów na Kopieję Górce w Krościenku, zachwycała mnie prawda o tym, że moim Panem jest Jezus Sługa („ogłosił samego siebie przyjąwszy postać Sługi”). To właśnie Ks. Proboszcz zachęcił mnie do zostania lektorem, mimo iż wcześniej nie byłem ministrantem.

Ks. Proboszcz zbierał młodzież, prowadził spotkania formacyjne i wysyłał nas na oazy. To dzięki niemu z grupą przyjaciół pojechaliliśmy na pierwszą oazę do Tylmanowej w roku 1981, którą prowadził jego brat ks. Józef Głowa. Sypialnia w stodole, prysznic w strumyku, jadalnia w garażu, dżem jako podstawa jadłospisu i kaplica na strychu nowobudowanego domu to warunki, które współtworzyły atmosferę przygody, w której przeżywaliśmy nasze młodzieńcze spotkanie z Jezusem w Piśmie św. i liturgii, we wspólnocie i drugim człowieku.

Dlatego miejscem mojej pierwszej posługi kapłańskiej było prowadzenie (wraz z kolegą ks. Mariuszem Maziarką) Oazy Dzieci Bożych w Siedliskach Bogusz. Prawie setka dzieci, kilkunastu animatorów to wyzwanie, które dziś byłoby trudno powtórzyć. W następnych latach prowadziłem w sumie jedenaście oaz Ruchu Światło-Życie różnych stopni. Ostatni raz (jak na razie ;)) we Floryncy w 2013 r. Osobiście bardzo dużo zawdzięczam ruchowi oazowemu i muszę przyznać, że bardzo mnie smuci, iż mimo wysiłku wielu zaangażowanych kapłanów, animatorów i rodzin nie rozwija się on w naszej diecezji dynamicznie.

Pierwszą parafią, na którą zostałem skierowany po święceniach, a więc też już prawie 25 lat temu, był Pustków-Osiedle. Jak jest to pewnie u większości księży, z pierwszą placówką związanych jest wiele miłych wspomnień. Chyba najważniejszym

z nich jest doświadczenie wspólnoty kapłańskiej: ks. Bronisław Marczyk, który był moim pierwszym proboszczem, tworzył na plebani dobrą atmosferę. Obowiązki były rozdzielone między nas wszystkich, potrafiliśmy jednak także pomagać sobie i współpracować w różnych przedsięwzięciach duszpasterskich. Myślę, że właśnie ta atmosfera kapłańskiej wspólnoty owocowała w kolejnych latach sporą liczbą powołań.

W szkole uczyłem głównie wyższe klasy szkoły podstawowej, co oznaczało przygotowanie do egzaminu i sakramentu bierzmowania. Ta praca, mimo trudności, dawała dużo satysfakcji. Sporo młodzieży angażowało się w działania prowadzonych przez nas grup. Przygotowanie Mszy Świętych dla młodych, dróg krzyżowych angażowało przy kościele młodzież i pomagało im zaprzyjaźnić się z Jezusem na całe życie. Jedną z największych radości mnie, jako młodego duszpasterza były momenty, w których sami młodzi przychodzili i prosili: „Proszę księdza, chcemy się pomodlić. Kiedy organizujemy następne spotkanie modlitewne?”

Takie były początki mojej kapłańskiej przygody, która zaprowadziła mnie do wielu ludzi i miejsc. Trzynastcie, z tych minionych dwudziestu pięciu lat, spędziłem we wspólnocie seminaryjnej, której przy tej okazji dziękuję za wszelkie dobro. A wam, bracia klerycy chcę na koniec powiedzieć: Warto! ■

Aby wszelki język wyznał, że Jezus Chrystus jest Panem!



Jestem potrzebny!

Świadectwo neoprezbitera

Ks. Marcin Kurmaniak

PRAWIE JAK WSTĘP...

Ks. Węgrzyniak napisał w jednej ze swoich książek, że „nie pisze po to, aby się z nim zgadzano”. Chyba podobnie myślimy. Wcale nie musisz się zgodzić z tym, co tu przeczytasz. Nie wiem, czy faktycznie będzie to świadectwo, czy bardziej zbiór kilku myśli i doświadczeń księdza ze stażem wynoszącym zaledwie kilka dni. Zapraszam Cię jednak do przeczytania tych kilkunastu wersetów tekstu. Jeśli one coś wniosą w Twoje życie, będę się z tego bardzo cieszył, jeśli nie, to nigdy nie wracaj do tego, co napisałem. Po prostu o tym zapomnij, bo nie ze wszystkim i nie na wszystko musimy się zgadzać. ☺

PUNKT WIDZENIA

Myślę, że wielkim zaniedbaniem z mojej strony byłoby pisanie cokolwiek o doświadczeniu łaski kapłaństwa bez oparcia się na słowie Bożym. Dlatego chcę Ci zaproponować fragment z Ewangelii św. Marka (1,16-18). Będzie on nam cały czas towarzyszył. A zatem do rzeczy. „Jezus przechodząc obok Jeziora Galilejskiego, ujrzał Szymona...” (Mk 1,16). Ciągłe mnie zastanawia punkt widzenia Jezusa. On patrzy inaczej. Dostrzega to, co w oczach świata jest głupie i tak bardzo niepozorne oraz tak zwyczajnie zwykłe, jak np. rybak nad jeziorem. Przeżywam swoje kapłaństwo dopiero kilkanaście dni, a już widzę jak mój punkt widzenia się zmienia. Rozgrzeszasz i jednasz ludzi z Bogiem, to jest niesamowite! Błogosławisz ich mocą kapłaństwa. I to, co dla mnie jest najbardziej niebywałe, że sprowadzasz samego Boga na ołtarz. „To jest Ciało Moje...” i On już jest! Jezus ma naprawdę inny punkt widzenia, a przy tym lubi bardzo ryzykować powołując ludzi do kapłaństwa. Wtedy rybaka, a teraz mnie (to jest dopiero ryzyko). Wierzę jednak, że On spojrział w moje serce, tak jak w serce Piotra. Tak samo jak Piotra, mnie także wyrwał od zwykłej pracy fizycznej, która trwała przed seminarium 3 lata. Jeśli myślisz, że się nie nadajesz do kapłaństwa lub w kapłaństwie przechodzisz jakiś trudny czas, to wiedz jedno: Jezus ma inny punkt widzenia Twojej osoby. On patrzy inaczej!

WEZWANIE – JESTEŚ MI POTRZEBNY

„I rzekł do nich Jezus: Pójdźcie za Mną...” Uważam, że bardzo przyzwyczailiśmy się do tego fragmentu. W pewien sposób zawsze mamy go na myśli mówiąc o kapłaństwie. Dlatego mógł on nam bardzo spowszednieć. Jednak to wezwanie Jezusa odczytuje osobiście. Mianowicie odkryłem w tych słowach coś niesamowicie głębokiego i pociągającego. Otóż odnosząc je do siebie wiem, że niejako Jezus mówi mi: Marcinie, jesteś Mi potrzebny! Tak jesteś Mi potrzebny. Pójdź za Mną – to inaczej – jesteś Mi potrzebny! W tym byciu takim „niemowlęciem kapłańskim” mam poczucie, że jestem potrzebny. To poczucie nie tylko zakłada w sobie chęć realizacji powołania, ale świadomość misji. W czasie bolesnych i krzywdzących uogólnień kierowanych w stronę kapłanów wiem, że jestem potrzebny Jezusowi i Jego Kościołowi. Jestem potrzebny do sprawowania Eucharystii, by karmić Jego lud, a także go rozgrzeszać. Potrzebny do głoszenia Jego zbawczego orędzia wszędzie tam, gdzie jestem. Czuję się potrzebny wszystkim tym, którzy chcą ze mną porozmawiać, ale także tym, którzy na razie czują niechęć do kapłanów. Dzięki tej świadomości wiem, że jestem potrzebny również tym, którzy polecili się mojej kapłańskiej modlitwie. Mocno też chcę podkreślić jeszcze jeden fakt. Świeccy zastąpią mnie prawie we wszystkim, ale nie zastąpią mnie nigdy w sprawowaniu sakramentów, szczególnie Eucharystii i sakramentu pokuty. Nikt ze świeckich nie zastąpi w tym kapłana. Jezus potrzebował Piotra, aby na nim zbudować swój Kościół. Wierzę i ufam mocno Jezusowi, że potrzebuje mnie, jako kapłana, do budo-

wania Jego Mistycznego Ciała. Może dzisiaj czujesz się zbędnym? Jezus chce Ci powiedzieć, że jesteś Mu niezbędny! Głęboko wierzę, że chciał mnie mieć jako kapłana. Wierzę, że jestem Mu potrzebny!

ODPOWIEDŹ

„Natychmiast, porzuciwszy sieci, poszli za Nim”. Co mi, jako neoprezbiterowi jest najbardziej konieczne w pierwszych dniach i miesiącach, a później latach kapłaństwa? Tylko jedno: mocna wiara! Tak, właśnie wiara! Gdyby Piotr i Andrzej nie uwierzyli, że są potrzebni Jezusowi i że On uczyni z nich rybaków ludzi, to nici wyszłyby z ich spotkania. Wiara zawsze jest odpowiedzią na zaproszenie Boga do relacji. Ona jest fundamentem wszystkiego w życiu chrześcijańskim. Widzę to teraz jaśniej, gdy przychodzi mi sprawować sakramenty, szczególnie Eucharystię, jak jeszcze nie dorastam do tej wielkiej Tajemnicy Wiary. Mimo tego Jezus mi zaufa. Wiem również, że Jezus będzie się domagał w moim kapłańskim życiu tego codziennego „natychmiast”. Nie będzie chciał, żebym się ociągał i pełnił swoją wolę, ale wzywa mnie do tego, abym z wiarą natychmiast odpowiadał na potrzeby Jego owczarni i pełnił zawsze Jego wolę. Czy będzie to łatwe? Nikt nie powiedział, że będzie lekko...?

NA KONIEC

Podzieliłem się z Tobą tym, co wypływa z mojego serca, z tych pierwszych dni radości kapłaństwem oraz doświadczenia potężnej Bożej łaski. Drogi czytelniku! Jezus zawsze ma inny punkt widzenia Twojej osoby, dlatego jesteś Mu potrzebny i czeka na Twoją odpowiedź. Osobiście odpowiedziałem i nie żałuję tego! Jestem szczęśliwym człowiekiem! ■



Bóg, Honor, Ojczyzna...?

Mateusz Wójsik, rok I

Słowo żołnierz może wywoływać różne emocje i obrazy w głowach różnych ludzi. Dla jednych żołnierz to mężczyzna w eleganckim mundurze, o dobrze zbudowanej sylwetce fizycznej z poważnym i kamiennym wyrazem twarzy, którego nie jest w stanie zniekształcić nawet największy ból zarówno ten fizyczny jak i psychiczny a do tego wszystkiego będący zdolnym do wykonania każdego bojowego rozkazu. Inni (a zwłaszcza ci młodszy) postrzegają go najczęściej kreując na bazie wyglądu zewnętrznego. I tak żołnierzem dla nich jest osoba w czarnych wysoko sznurowanych butach w fajnie wyglądającym mundurze w barwach maskujących z groźnie wyglądającą bronią na ramieniu oraz całą masą innych fajnych i nowoczesnych militarnych gadżetów. Są też i tacy którzy dopatrują się nie tyle (większości dobrze znanego) wizualnego obrazu postaci wojskowej co raczej tych wewnętrznych konkretnie ukształtowanych cech, prawidłowych postaw moralnych czy też (najogólniej ujmując) dewiz jakie posiada osoba będąca właśnie żołnierzem. Nasuwa się tu naj-

częściej ta fundamentalna (jeśli chodzi o osobę żołnierza) czyli Bóg, Honor i Ojczyzna. Ta najbardziej ogólna dewiza zawiera w sobie wszelkie przymioty jakimi powinien odznaczać się prawdziwy żołnierz. Ale czy oby na pewno te przymioty cechują tylko żołnierzy jako mężczyzn formacji wojskowej?

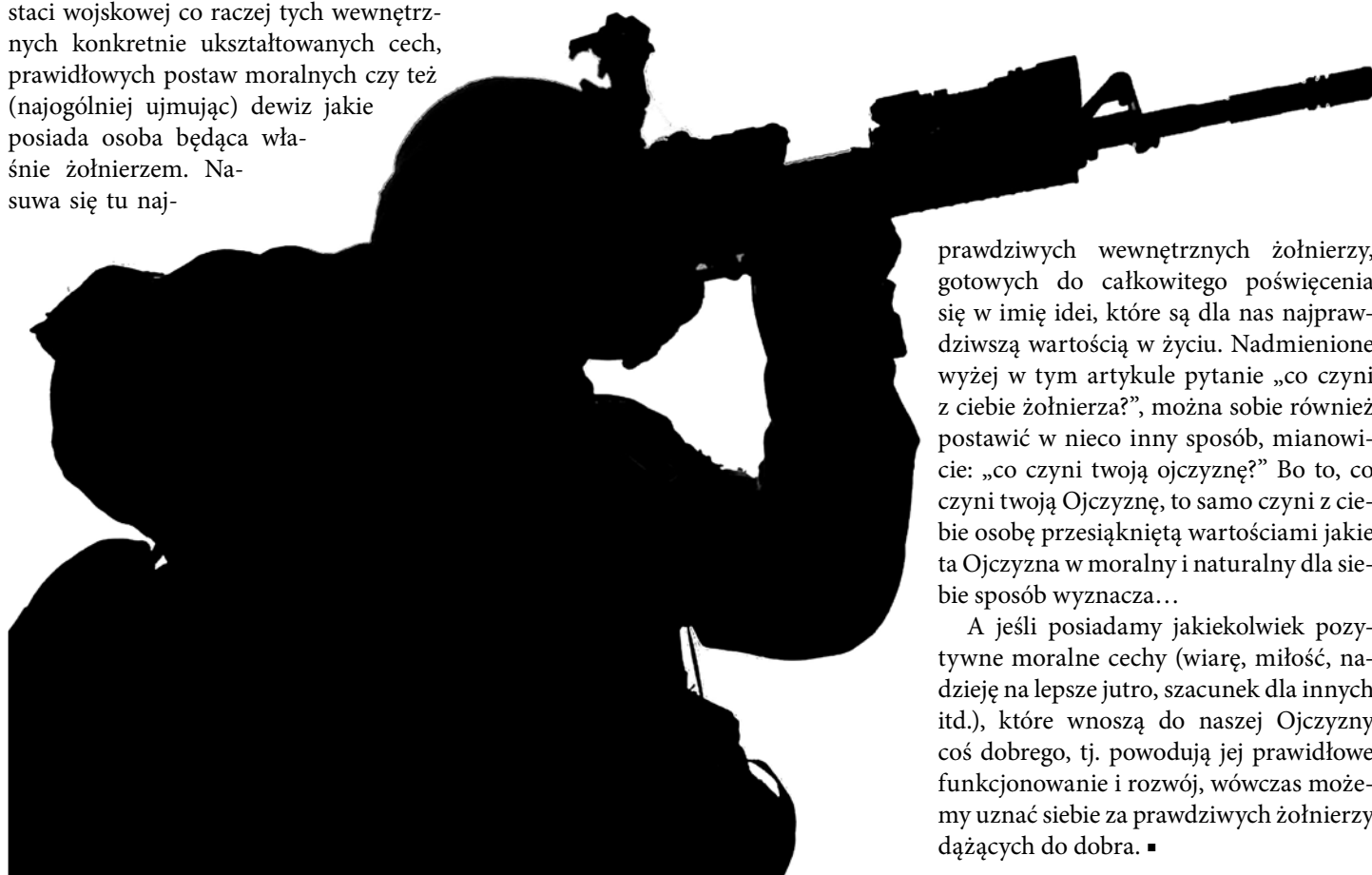
I tutaj można pokusić się (i często wiele osób tak robi) na przypisanie tych przymiotów na przykład rodzicom wychowującym swoje dzieci czy też odniesienie tej dewizy do różnych innych dziedzin naszego życia. Ale które tak naprawdę z wyżej wymienionych słów dotyczy bycia tym prawdziwym wewnętrznym żołnierzem? To raczej zależy od tego jak sami bycie nim (w tym sensie wewnętrznym) postrzegamy. Bo dla jednych tworem tej wewnętrznej postawy żołnierskiej będzie przede wszystkim Bóg, dla kogoś innego znaczącą wartość może mieć honor a dla jeszcze innych Ojczyzna. Są też i tacy, dla których te trzy słowa są nierozłącznym

członem jednakowo kreującym wewnętrznego człowieka.

Uznanie Pana Boga jako tej pierwszej wartości zawiera w sobie też i dwie kolejne, bo tak naprawdę wszystko to co dobre i prawidłowe wywodzi się z samego Boga i do Boga powraca, Bóg jest początkiem i końcem wszystkiego co istnieje. Weźmy przykład osoby kierującej się w swoim życiu postawą wyróżniającą się honorem. Co cechuje taką osobę? Z pewnością trwałość w postanowieniach, sprawiedliwość, wierne wyznawanie i trzymanie się określonych zasad itd. Osobą honorową jest ktoś, kto dotrzymuje wierności swej Ojczyźnie i to nie tylko tej umiejscowionej geograficznie, na mapie, ale również umiejscowionej w nas w sensie mentalnym. Taką Ojczyzną może być choćby rodzina, Kościół, parafia i tym podobne. Wszelkie nasze pozytywne cechy przelewane na te znaczące dla nas (również znaczące z moralnego punktu widzenia) wartości kształtują w nas między innymi tych

prawdziwych wewnętrznych żołnierzy, gotowych do całkowitego poświęcenia się w imię idei, które są dla nas najprawdziwszą wartością w życiu. Nadmienione wyżej w tym artykule pytanie „co czyni z ciebie żołnierza?”, można sobie również postawić w nieco inny sposób, mianowicie: „co czyni twoją ojczyznę?” Bo to, co czyni twoją Ojczyznę, to samo czyni z ciebie osobę przesiąkniętą wartościami jakie ta Ojczyzna w moralny i naturalny dla siebie sposób wyznacza...

A jeśli posiadamy jakiegokolwiek pozytywne moralne cechy (wiarę, miłość, nadzieję na lepsze jutro, szacunek dla innych itd.), które wnoszą do naszej Ojczyzny coś dobrego, tj. powodują jej prawidłowe funkcjonowanie i rozwój, wówczas możemy uznać siebie za prawdziwych żołnierzy dążących do dobra. ■



Współczesny świat ulega zjawisku laicyzacji. „Groza! Świat odchodzi od Boga!” Z jednej strony to

prawda. Powodem wielu skandali, dramatów jest głęboko zakorzeniona nieumiejętność spoglądania na swoje życie z perspektywą podążania do nieba – odejście od Boga. Czy jednak na pewno „odejście” jest właściwym słowem? Wydaje się zasadnym dookreślić, że często pośród nas nie dokonuje się „odejście” poszczególnych osób czy całych społeczności, bo nie było prawdziwego „przyjścia”, poznania Boga. Na przykładzie polskiego – katolickiego – społeczeństwa możemy wykazać ile katolicyzmu naprawdę jest w naszym kraju. Niezły tego obraz daje przepytanie próbki katolików co do wiary w Boga (jak to – pytać katolików o to czy wierzą?) w istnienie nieba, czyśćca czy piekła, w zmartwychwstanie, zbawienie, grzech pierworodny, nienaruszone Panieństwo Najświętszej Matki, Niepokalane Poczęcie Maryi etc. Takie badanie faktycznie miało już miejsce w Polsce, ale proponuję ten test wykonać na samym sobie – wynik może być zdumiewający. Czy naprawdę wierzę? Co wyżej wymienione prawdy znaczą w moim życiu?

Wielu może nie rozumieć obrzędów religijnych, całą rzeczywistość liturgii sprowadzając do „obrzędów, za pomocą których jakaś uprzywilejowana grupa kontroluje masy” lub „zbioru określonych zachowań, które mają być wypełnione”. Takie myślenie zupełnie odrywa nas od wydarzenia spotkania

Nie Bóg, nie Kość

Dariusz Krysa, rok IV

z czymś (Kościół – wspólnota, Mistyczne Ciało), Kimś (Inny – Bóg, drugi człowiek), kto zupełnie nas przekracza i jednocześnie wchodzi między nas, chcąc być z nami.

NIE WSZYSTKO STRACONE?

Sytuacja nie jest tak dramatyczna, jakby się wydawało. Zdawałoby się że sacrum wyparowało ze świata wraz z postępującą laicyzacją. Jednakże, jak stwierdził J.P. Sironneau, „proces sekularyzacji jest częściowo (podkreślenie własne) tożsamy z procesem desakralizacji”. O ile dalej stanowi to dla nas wyzwanie to staje się też pytaniem o znak nadziei, oraz, stawia pytanie – gdzie podziało się sacrum?

Współcześni filozofowie kultury dostrzegają, że w wypadku sfery sacrum występuje zjawisko raczej przeniesienia niż zaniku. Można zauważyć tendencję do „uświęcania” zupełnie innego zakresu ludzkich aktywności. Defilady, manifestacje, gry sportowe (w których uczestniczą zawodnicy i publiczność), święta i widowiska masowe to współczesne ceremonie, do których przeniesiono „sacrum”. (J. Maïssonueve)

Trzeba przyznać, że nie jest to jednak pocieszająca informacja. „Nasze” sacrum i doświadczenie wspólnoty zostało całkowicie znaturalizowane, upowszechnione. „Zachodni ludzie” poznali już szczyt możliwości zachodniego świata. Wyczerpane zostały możliwości znalezienia satysfakcjonującej na dłuższą metę przestrzeni świętości. Stąd na Zachodzie tak wielkie zainteresowanie Wschodem, bynajmniej chrześcijańskim, bądź co bądź kojarzonym dalej z tym co „nasze”, przejadłe.

WEJDŹ DO WNĘTRZA... KIERUNEK DOBRY, A SPOSÓB?

Furorę robią więc od kilkadziesiąt lat wszelkie szkoły wschodniej duchowości, zwłaszcza tej duchowości pozbawionej jakiegokolwiek przejawu bóstwa np. buddyzm zen czy nawet mocniej na Zachodzie akcentowanie samego zen bez związku z buddyzmem. Wielki nacisk kładzie się tam bowiem nie na relacji do Osobowego Bytu, zasady wszelkiej rzeczywistości który miłuje i pragnie być miłowanym. Nacisk położony jest na kontemplacji, mającej na celu osiągnięcie „przejrzystości myślenia” i w ostateczności wyzwolenie świadomości, uzyskanie w niej ostatecznego schronienia. Istotę i założenia tej filozofii podał krótko Seung Sahn – założyciel najwięk-

ciół... – więc co?

szej na świecie organizacji zen. Wszyscy na tym świecie szukają szczęścia na zewnątrz, a nikt nie rozumie swojego własnego wnętrza. (...). Ale nikt nie rozumie tego „ja” (...). Jeżeli będziesz uczciwie pytał „Kim jestem?” wtedy wcześniej czy później trafisz na ścianę, gdzie całe myślenie jest odcięte. Nazywamy to „umysłem nie-wiem”. Zen jest utrzymywaniem tego umysłu „nie-wiem” zawsze i wszędzie.

Oto propozycja dla człowieka Zachodu. Coraz większa liczba ludzi odnajduje (nomen omen) się w tej duchowości. Czy jednak naprawdę we mnie jest wszystko, co mi potrzebne do szczęścia? C. S. Lewis w swoim dojrzewaniu duchowym stał przed nieładem problemem. Dwie niemal równie dobrze „uargumentowane”, wewnętrznie niesprzeczne religie: chrześcijaństwo i buddyzm. Którą z nich obrać? Znamy wybór Lewisa i to jak do niego doszło („Zaskoczony Radością”).

WIEDZĄCY, NIE PRAKTYKUJĄCY

Dramatem współczesnego człowieka może być też „nieprzeżywanie” wiary. Doświadczenie własnej grzeszności, świadomość przekroczenia uciążliwego prawa, wypełnianie zasad które wzięte zostały znikąd. Jest to sytuacja drastycznie różna od doświadczeń Matki Teresy z Kalkuty,

św. Teresy od Dzieciątka Jezus czy św. Janna od Krzyża. Nie oszukujmy się. Nie każda letniość, chłód duchowy to „noc ciemna”. Choć z każdej takiej sytuacji możemy podobnie jak Ci święci wyjść. Matka Teresa, która długie lata trwała w „ciemnej nocy” wiary, odczuwania Boga, a jednocześnie dla świata była promieniującym przykładem Jego Obecności. (– dobra, ona najpierw Go doświadczyła. A ja?). Teresa od Dzieciątka Jezus w pewnym momencie swej duchowej drogi wyznała że nie czerpie pociechy z wiary, ale stara się pełnić jej uczynki. To mocny punkt wyjścia. Zacząć być praktykującym, to i wiedza się w wiarę „przemieni” w tym sensie, że nabyta w domu, w czasie spotkań grup młodzieżowych, oaz, w formacji katechetycznej, duszpasterstwa studentów czy też seminaryjnej objawiać będzie to jak Bóg prawdziwie działa w moim życiu. Osobiście się z nim spotkam w moim wnętrzu, rozważając dzieła które On działa dla mnie. (Magnificat! ... – ?)

BÓG TAK KOŚCIÓŁ NIE... = BÓG – NIE WIEM, KOŚCIÓŁ – NIE ZNAM

Życie wielu nam współczesnych prawdziwie naznaczone jest brakiem Boga i odrzuceniem Kościoła. Problemem jednak nie jest odejście ale nieznajomość, posiadanie

skąpego, nieatrakcyjnego, niepociągającego obrazu Boga oraz Kościoła, wzmacniany niestety wydarzeniami, które stają się pożywką dla przemysłu filmowego.

Prawdziwą odpowiedzią na szczere poszukiwania ludzi Zachodu jest konsekwencja w tymże szczerym poszukiwaniu jak uczynił m. in. św. Augustyn, biskup Hippony. Nie wystarczy spocząć na laurach, pozostać niezadowolonym ze zdemaskowanego zła i samemu go nie popełniać. To droga „dobroludzinu”, jednej z największych herezji naszego czasu. „Wystarczy być dobrym człowiekiem, przestrzegać przykazań i wszystko będzie dobrze”. Nie będzie, bo na dłuższą metę nie daje to spełnienia. Spełnić możemy się jedynie w relacji do kogoś. „Stworzyłeś mnie Boże ku sobie i nie-spokojne jest serce moje, dopóki nie spocznę w Tobie”.

Ostateczną odpowiedzią jest więc relacja do Boga. Nie ucieczka do własnego wnętrza i zamknięcie się, rozmycie się w nim, ale spotkanie Innego – Boga, który miłuje – w sobie, i spotykane poza sobą w relacji do Innych – kochanych i mogących kochać – oraz do świata – który jest darem miłości i do odwzajemniania miłości ma pomagać.

Bibliografia:

M. Twardowski Rytuał kultury masowej, czyli deifikacja idoli.

C. S. Lewis Zaskoczony Radością.

Michel Sales SJ Człowiek między prawdziwym a fałszywym sacrum.

Materiały szkoły Zen Kwan Um – Kraków.

św. Augustyn Wyznania.

Zdjęcie pochodzi ze strony: www.pexels.com.



www.deon.pl

Wostatnim artykule* ogólnie zarysowaliśmy złożony proces składający się na obecny kryzys rodziny. Rdzeniem problemu okazało się odrzucenie przestrzeni wartości nadających życiu człowieka sens ponadczasowy. Przyczyną tej negacji było rozczarowanie spowodowane niedoświadczeniem ich mocy sprawczej w najbardziej pożądanych momentach. Na koniec postawiliśmy pytanie czy możliwy jest powrót do – nazwijmy to – egzystencji aksjologicznej? Czy warto żyć wartościami?

AKSJOMATY ŻYCIA

Na samym początku korzystnie będzie bardziej sprecyzować, jaka jest definicja tego, czego wszyscy intuicyjnie dotykamy. Czym są wartości? Inspirując się częściowo myślą M. Shellera, uznamy je za właściwości rzeczywistego świata – istniejące obiektywnie, niezależnie od podmiotu poznającego (podobnie jak prawdy matematyczne w ujęciu K. Gödla). Poznajemy je intuicyjnie i a priori (nie potrzebujemy przeprowadzać eksperymentów i dokonywać indukcji, czyli uogólnienia), i nie tyle w perspektywie intelektualnej (kantowski obowiązek czynu), co emocjonalnie (shellerowska wyzwalająca siła nakierowująca na cel).

Wartości tworzą 4-klasową hierarchię (gr. hieros – święty, arche – początek). Wyróżniamy wartości: hedoniczne (przyjemności cielesne), witalne (prawidłowe funkcjonowanie organizmu), duchowe (rozwój indywiduum osobowego) i ostateczne (zbawienie od zła). Wartości te nie są równe i nie są redukowalne. Nie można wszystkich sprowadzić do najniższego hedonicznego poziomu, ani wszystkich podciągnąć pod poziom ostateczny. Za to wszystkie

wartości są konstytuowane przez miłość – fundamentalny praakt, święty początek.

CO MYŚLĘ, GDY MÓWIĘ MIŁOŚĆ?

W swym wielopostaciowym sposobie przejawiania się miłość – jako całościowe, poznawcze, wolitywne i emocjonalne „odniesienie siebie do” – wymyka się wyczerpującemu pojęciowemu ujęciu. Jednak w przypadku próby bliższego sprecyzowania automatycznie wysuwają się na czoło jej trzy wymiary: eros, filia oraz agape. Łączy je fakt posiadania dwóch kluczowych aspektów: afirmacji (aprobowania) i siły jednoczącej; różni sposób ich realizacji.

Miłość mówi: „Dobrze, że jesteś”. Lecz słowa te możemy rozumieć dwojako: „dobrze, że jesteś dobrem dla mnie” lub „chcę być dla ciebie dobry i dobrze czynić, bo dobro jest samo przez się i po prostu”. Pierwszą interpretację nazwano miłością potrzeby (eros), drugą miłością życzliwości (agape). Filia mogłaby być określona jako stanowisko pośrednie między wyżej wymienionymi. Oznaczałaby miłość przyjacielską między osobami, które doskonale się rozumieją oraz honorowe braterstwo tych, którzy mają wspólny cel i darzą się nawzajem szczególnym szacunkiem. Miłość potrzebująca nie jest tożsama z egoizmem, gdyż pojawia się on dopiero tam, gdzie własna potrzeba staje się absolutnym kryterium. Co więcej, u podstaw miłości potrzebującej leży miłość życzliwa, gdyż ten kto pragnie dobra, pragnie go dla kogokolwiek, dla każdego – w tym, co nie jest oczywiste – także dla samego siebie. Aby być konsekwentny w miłości życzliwej, trzeba dostrzegać także swoje potrzeby. Jedyna miłość życzliwa, która nie musi tego robić, to miłość, która stwórczo zwraca się do nicości. A jest ona właściwa tylko Bogu.

Miłość

Maciej Sumara, rok III

SYNTETYCZNE PRZEJŚCIE

Aplikując wymienione wymiary miłości do 4-klasowej hierarchii wartości, możemy z pewnym uproszczeniem przyporządkować eros do wartości hedonicznych i witalnych, miłość przyjacielską do wartości duchowych, a agape do wartości ostatecznych. Musimy jednak ciągle pamiętać, że miłość sama w sobie jest czymś więcej niż uczuciem. Może trwać latami, a nie ma przecież takiego uczucia, które trwałoby nieprzerwanie choćby przez kilka godzin. Nie jest również tylko i jedynie wyabstrahowanym aktem woli.

J. F. Drewnowski zaleca większy pietizm w posługiwaniu się tym terminem. Np. zamiast „miłość przyrody”, „miłość zwierząt” proponuje używać określeń: „upodobanie przyrody”, „przywiązanie do zwierząt”. „Miłość” należy raczej odnieść do określania relacji między osobami i grupami osób: „miłość małżeńska”, „miłość ojczyzny”. Według Drewnowskiego „[m]iłość między dwoma osobami ma miejsce wówczas, gdy każda z nich chce być sprawcą szczęścia drugiej osoby i być szczęśliwa za sprawą drugiej”.

Łącząc definicję Drewnowskiego z wcześniejszym zaaplikowaniem 3 wymiarów miłości do 4-klasowej hierarchii wartości, uzyskamy specyficzny obraz miłości – który w nawiązaniu do poprzedniego artykułu, odniesiony do relacji oblubieńczej małżonków – przedstawia się mniej więcej w taki sposób:

Ukochany i ukochana pragną dawać sobie szczęście. Chcą, aby ich erotyczny stosunek płciowy – podstawowa siła życiowa i energia dziejów – był dla nich źródłem wzajemnej przyjemności cielesnej, by ich namiętne połączenie dawało rozkosz. Muszą zadbać przy tym o zdrowie (seks nie może być przyczyną szkodliwych następstw – np. ingerowania w gospodarkę hormonalną kobiety przez stosowanie destrukcyjnych dla jej fizjologii substancji). Troska o siebie jest związana z troską o dziecko, które narodzi się jako owoc wzajemnego oddania się rodziców. To pragnienie dawania szczęścia będzie się dalej wy-

czyni życie wartościowym

ABC egzystencji aksjologicznej

rażać w przyjacielskiej pomocy ukochanej osobie, w służeniu radą, w cierpliwym słuchaniu. W końcu w oblubieńczym procesie wzajemnego uszczęśliwiania kluczowym krokiem będzie przepojona życzliwością ochrona przed złem. Chęć wzajemnego odpuszczania sobie wszystkiego, wyczytywania z oczu nawet najmniejszych życzeń, gotowość poświęcenia siebie, byle tylko uchronić go/ją przed cierpieniem i winą moralną – to właśnie jest esencją działania osoby kochającej.

Zaburzenie przedstawionej gradacji powoduje zaburzeniem szczęścia. Z kolei życie według praw miłości będzie implikować wielowymiarowe dowartościowanie. Przyjemności cielesne nie mogą zostać oderwane od wyższych wartości. W przeciwnym razie eros faktycznie, jak zaznaczyliśmy wcześniej, zamieni się w egoizm. Zdrowie nie może stać się dobrem absolutnym, bo coś z niego, gdy życie straci cel: możesz być szybkim biegaczem, ale jeśli biegiesz w ciemności to wcale nie musisz zbliżyć się do mety. Tak samo wszechstronny rozwój osobowy okaże się mało istotny, gdy talen-

ty i zdolności zostaną wykorzystane po to, aby powiększać ból i cierpienie innych.

RESTAURACJA WARTOŚCI DZISIAJ

Po zarysowaniu horyzontu życia wartościami nieodparcie nasuwa się wrażenie rozdźwięku między teorią, a życiem. Nastąpiło bowiem intersubiektywnie odczuwalne fatalne rozczarowanie, zwątpienie i rezygnacja. No bo jak nie wątpić, gdy ci, którzy mają być przodownikami w wierności wartościom, okazują się po prostu hipokrytami? Autorytety stają się niewiarygodne, wskutek czego zaczyna dominować nastawienie cyniczne i nihilistyczne. Jak odwrócić ten trend? Jak znowu uwierzyć w wartości? Cóż... trzeba po prostu pokazać, że to działa. Potrzeba inspirujących przykładów. Osób, które wskażą jak właściwie cieszyć się chwilą i poszerzać strefę luksusu; które zmotywują innych swoją wytrwałością, siłą, pięknem, pewnością siebie, upartym pokonywaniem przeszkód; które będą silnie oddziaływać przez czyny i dzieła, okażą się świetnymi organizatorami i geniuszami w swoim fachu; które

w końcu jako jedyne i niepowtarzalne, samą swoją obecnością, zaprowadzą spokój.

Innymi słowy potrzeba nam ludzi autentycznych, skupionych i zdeterminowanych, oddanych sprawie dobra, których czyny i słowa pozostaną w doskonałej zgodności. Tylko oni mogą dać radykalnie wąpiącym powód do tego, by zweryfikowali swój wybór. Życie takich „bohaterów dnia codziennego” będzie jaskrawym znakiem, że rezygnacja z walki to błąd.

Pozostaje zawołać: Do dzieła! Fortis fortuna adiuvat – „los sprzyja odważnym”.

* Errata do: M. Sumara, Rodzina w pryzmacie aksjologicznym, w: Poślij mnie, Rok XXVIII, nr 1(121)/2019, s.35; ma być: „proegzystencję” zamiast „preegzystencję”.

Bibliografia

- W. Tatarkiewicz, Historia filozofii, t.3, Warszawa 1983 r.
 F. König, H. Waldenfels, Leksykon religii, Warszawa 1997, hasło: „Miłość”.
 Z. Wolak, Koncepcje analogii w Kole Krakowskim, Tarnów 2005 r.
 A. Faudenom, Usłyszeliśmy słowo Pana, Warszawa 1988 r.



Rozeznawanie duchowe i emocje

Mateusz Chwałek, rok IV

EMOCJE

Emocje pełnią ważną rolę w życiu każdego z nas. Przede wszystkim niosą informacje o mojej sytuacji życiowej. Dzięki przeżywanym przeze mnie emocjom wiem, w jakiej sytuacji znajduję się tu i teraz. Informują mnie głównie o mnie samym, a także o moich relacjach z innymi. Są rodzajem termometru – miernika mojej kondycji fizycznej, psychicznej, duchowej, moralnej i społecznej. Już sama ta wiedza prowokuje do tego, by być świadomym siebie i swoich przeżyć, tym bardziej, że nieustannie, w każdej chwili coś przeżywamy. Naszym zadaniem jest poznać swoje uczucia i nazwać je, po to by z nimi współpracować. Można to porównać do łodzi – sternik sprawia, że łódź płynie tam, dokąd on chce, ale też czasami wiatr jest tak silny, że człowiek musi odpuścić, a dopiero później manewrować. Podobnie jest z naszymi uczuciami. Nie jesteśmy swoimi uczuciami – one się pojawiają i mijają. Natomiast to, kim jesteśmy, pokazują decyzje, jakie podejmujemy.

ROZEZNAWANIE DUCHÓW

Św. Ignacy zauważył, że w naszym wnętrzu działają duchy i te duchy działają bardzo konkretnie. Rozeznawanie duchowe dla niego – oraz dla Ojców pustyni i Ojców Kościoła – polega na tym, że ja widzę działanie złego i dobrego ducha ale tylko po to, żeby pójść za dobrym. Ignacy mówił, żeby widzieć i znajdować Boga we wszystkim. Celem rozeznawania jest więc spotkać się z Ojcem, pójść za Nim. Nie chodzi o to, by bronić się przed złem, ale iść za głosem Ojca. Cała walka duchowa odbywa się wewnątrz. Duch Boży mieszka we mnie i inspiruje do dobrego. Duch zły również mnie inspiruje do robienia czegoś, często pod pozorem dobra. I chociaż ja mogę sobie nie zdawać sprawy z tych poruszeń to one we mnie są. Rozeznawanie duchowe polega na tym, by zobaczyć jedno i dru-

gie i pójść za dobrym. Skuteczną pomocą w tym jest dobrze przeżyty i codziennie praktykowany ignacjański rachunek sumienia, który polega właśnie na rozeznawaniu duchów. Ignacy Loyola jezuitom czasami pozwalał nie robić medytacji (np. kiedy ktoś chorował), ale nigdy nie pozwalał nie robić ignacjańskiego rachunku sumienia. On był bardzo świadomy, że w człowieku działają duchy. Żeby pełnić wolę Ojca, żeby nieść miłość innym to człowiek ma współpracować z duchem dobrym. By dobrze rozeznąć potrzeba ćwiczeń, bo rozeznawanie duchowe to nie wiedza, ale umiejętność – którą się ma i stosuje.

UCZUCIA W ROZEZNAWANIU DUCHOWYM

Ignacy w formacji człowieka obok formacji duchowej zawsze zakładał pracę nad kształtowaniem sfery uczuciowej. Ignacy żywił głębokie przekonanie wyniesione z własnego doświadczenia, że każde przeżycie duchowe, które nie łączyłoby się ze sferą uczuciową nie jest doświadczeniem trwałym. Przekonanie to autor Ćwiczeń zdobył poprzez doświadczenie samego siebie, które ukazało mu jak bardzo jego nieodjrzałość afektywna utrudniała, a niekiedy wręcz uniemożliwiała mu dokonywanie wolnych wyborów na płaszczyźnie religij-

nej. Dla Świętego Ignacego Loyoli człowiek duchowy to człowiek, który ma kontakt ze swoimi uczuciami i poruszeniami, czyli ma kontakt ze źródłem informacji i na to nakłada rozum. Emocje oświecone nawróconym rozumem. Ignacy zauważył, że za każdą emocją, uczuciem, poruszeniem może stać duch. Żeby zacząć to odróżniać to trzeba być świadomym swoich emocji, tego co się we mnie dzieje. Gdy już widzę moje poruszenia to zastanawiam się do czego mnie to poruszenie doprowadziło. Do czegoś dobrego czy do czegoś złego. Naturalnie jeśli do czegoś dobrego to pochodzi to od dobrego ducha, bo co od dobrego pochodzi to wydaje dobre owoce, a co od złego to wydaje złe owoce. To dostrzeganie, zastanawianie się nad tym do czego mnie dana emocja prowadzi jest ważne dlatego, że naturalnie będę szedł za tym co jest dobre.

Święty Ignacy zachęca na początku swoich Ćwiczeń duchownych do usunięcia uczuć nieuporządkowanych, a po ich usunięciu – do szukania i znalezienia woli Bożej w takim uporządkowaniu swego życia, żeby służyło dla dobra i zbawienia duszy. (ĆD 1). Niech zgłębianie nauki Świętego Ignacego o rozeznawaniu duchowym pomaga nam do osiągnięcia celu dla którego zostaliśmy stworzeni – aby chwalić, czcić i służyć Bogu (por. ĆD 23). ■





Muszyńskie Ogrody Biblijne – dzieło Nowej Ewangelizacji!

Kamil Majkrzak, rok III

Papież Paweł VI, w adhortacji apostoelskiej „Evangeliæ nuntiandi” powiedział, że głoszenie Ewangelii jest służbą nie tylko dla społeczności chrześcijańskiej, ale całej ludzkości. Jest to zadanie i obowiązek, jakie Pan Jezus nakłada na Kościół. Jest ono konieczne, jedyne w swoim rodzaju i nic nie może go zastąpić. Paweł VI zauważa, że sposoby ewangelizacji zmieniają się w zależności od okoliczności, czasu, miejsca i kultury ludzi. Te różnice domagają się od nas ich odkrycia i przystosowania. Na pasterzach Kościoła, ciąży obowiązek odważnego, mądrego i wiernego względem treści zawartej w ewangelizacji, szukania nowych sposobów, jak najbardziej przydatnych i skutecznych w niesieniu ludziom współczesnym ewangelicznej nowiny. Jednym ze sposobów Nowej Ewangelizacji, o których mówił Paweł VI, niewątpliwie są powstające w coraz to nowych miejscach Ogrody Biblijne. Takie miejsce powstało między innymi przy parafii Świętego Józefa w Muszynie. Ich pomysłodawcą jest ksiądz proboszcz Paweł Stabach, który wraz ze swoimi parafianami stworzył wyjątkowe miejsce skłaniające do refleksji nad Pismem Świętym. Uroczystego otwarcia i poświęcenia Muszyńskich Ogrodów Biblijnych dokonał ksiądz biskup Andrzej Jeż 28 czerwca 2015 roku.

Ogrody Biblijne w Muszynie są miejscem spotkania Boga z człowiekiem, w Jego Słowie, oraz w pięknie stworzonego świata. Architekt ogrodów – pani Zofia Włodarczyk – za pomocą aranżacji roślinnej i rzeźb zobrazowała historie, które są zawarte na kartach Starego i Nowego Testamentu. Spacerując alejkami ogrodu spotykamy ponad 150 gatunków ro-

ślin, które w dużej części odnajdujemy w czasie lektury Biblii. Ziemia Święta często nazywana jest „piątą Ewangelią”, gdyż osoby, które miały przyjemność wędrować po tej części świata są w stanie lepiej zrozumieć teksty biblijne i przedstawione w nich wydarzenia. Podobnie muszyńskie Ogrody Biblijne, które na rozległej powierzchni przedstawiają wiele aranżacji, pomagają odczuć klimat miejsc i wydarzeń biblijnych, dzięki czemu odwiedzający w większym stopniu przyswajają nauczanie płynące z Pisma Świętego. Możemy w nich zobaczyć na przykład typowy palestyński dom czasów Jezusa, dzięki któremu łatwiej będzie nam sobie wyobrazić opowiadanie o uzdrowionym paralityku (Mk 2, 1-12). Z kolei ziarenka gorczycy oraz morwa pomogą nam lepiej zrozumieć mowę Pana Jezusa o ziarenku gorczycy (Łk 17, 5-6).

Ogrody zostały podzielone na kilka części. Pierwsza, a zarazem największa część ogrodów, przedstawia historię zbawienia. W niej pielgrzymi mogą odnaleźć 63 ponumerowane pola, na których przedstawione są wybrane wydarzenia historii zbawienia opisane na kartach tak Starego, jak i Nowego Testamentu. Spotkamy tam między innymi aranżacje symbolizujące takie postacie jak Noe, Abraham, Mojżesz, Salomon, czy Hiob. W Nowy Testament wprowadza nas rodowód Jezusa z Nazaretu, kolejne pola mówią nam o publicznej działalności Chrystusa, aż do Jego śmierci na krzyżu i złożenia do grobu. W dalszej części słyszymy o chrystofaniach i Zesłaniu Ducha Świętego. Nie mogło oczywiście zabraknąć informacji związanych z życiem pierwotnego Kościoła, dlatego trafiamy na pola mówiące o Szczepanie, Filipie, czy działalności Świętego Pawła. Pierwszą część ogrodów wieńczy symboliczne Nowe Jeruzalem, o którym słyszymy w Apokalip-

sie Jana Apostoła. Druga część Ogrodów skupia się na geografii Ziemi Świętej. Ta część wita pielgrzymów rozległą pustynią, na której możemy zaobserwować metodę wypasu owiec. Odnajdujemy także tabliczki z nazwami krain geograficznych, które znajdują się w Ziemi Świętej. Są one tak umieszczone, aby odzwierciedlić ich położenie względem Jordanu, którego miniatura przepływa przez ogród. Podążając w głąb napotykamy urządzenia rolnicze z których korzystali Izraelici, a także piękną winnicę wraz z wieżą wartowniczą. W tej części możemy także spotkać się z nauczaniem starotestamentalnych proroków. Na końcu Ogrodu znajduje się część poświęcona dla dzieci, a także ogród miłości. Odnajdujemy tam również źródło wody mineralnej, które na cześć Pani na Muszynie zostało nazwane „Maryja”, a jego otwarcie nastąpiło w 2016 roku z okazji 400-lecia przybycia Figury Matki Bożej do muszyńskiej parafii.

Ogrody Biblijne w Muszynie bez wątpienia są dziełem Nowej Ewangelizacji. Każdy odwiedzający, przekraczając bramę tego miejsca, spotyka się ze Słowem Bożym, dzięki któremu znajduje się, jak mawia ksiądz profesor Antoni Paciorek, w zasięgu promieniowania Boga. Osoby wierzące mogą w tym miejscu pogłębić swoją relację z Panem Bogiem, a dla osób niewierzących, lub innych wyznań, wizyta w ogrodach jest okazją do zasiania w ich sercach ziarenka wiary, które w przyszłości może przynieść obfity plon.

Pamiętajmy, aby na naszych wakacyjnych szlakach nie pominąć tego wyjątkowego miejsca.

Bibliografia:

Paweł VI, *Evangeliæ nuntiandi*.
Bednarz M, *Ziemia umiłowana przez Boga*, Tarnów 2008.

Ikonografia tablicy księdza rektora Franciszka zblizajacego się jubileus

ks. dr Piotr Drewniak

Pod koniec ubiegłego roku we wnętrzu kościoła parafialnego w Moszczenicy zostało wmurowane epitafium upamiętniające ks. Franciszka Gawlika (1911-1973), który w latach 1966-1973 pełnił funkcję Rektora Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie. Wcześniej, już od lat 50-tych XX wieku, wykładał klerykom język polski, łaciński, a następnie polską literaturę religijną. Mimo, że od Jego śmierci mija 46 lat, to pamięć o Nim jest wciąż żywa, szczególnie w kręgu rodziny, której to przedstawiciele podjęli decyzję upamiętnienia ks. Gawlika w rodzinnej parafii. Zwrócili się z propozycją zaprojektowania i wykonania tablicy do tarnowskiego artysty rzeźbiarza Marka Benewiata (ur. 1952 r.), który zyskał rozgłos i uznanie jako autor epitafiów upamiętniających pobyt w Szczepanowie kardynałów Karola Wojtyły i Josepha Ratzingera, późniejszych Papieży; tablic z tarnowskiej katedry upamiętniających abpa Józefa Życińskiego oraz ks. inf. Jana Bochenka. Szeroko znane są także jego rzeźbione brązowe drzwi w portalach bazyliki św. Mikołaja w Bochni oraz kościołów św. Jana Nepomucena w Bochni i bł. Karoliny w Tarnowie. Monumentalna tablica poświęcona ks. Gawlikowi, o wymiarach 110 na 170 cm, została wykonana jako odlew w brązie w pracowni ARKADIA Rafała Kiecia w Tarnowie – Krzyżu. Twórca umieścił w centrum horyzontalnej kompozycji Księdza Rektora w półpostaci, w głębokim reliefie, w partii głowy przechodzącym w pełną rzeźbę. Kapłan ukazany jest w sutannie

i pasie prałackim, z dystynktorium Kapituły Katedralnej w Tarnowie, której był Kanonikiem Gremialnym od 1967 roku. Z pełnego ekspresji wyrazu twarzy oraz całej postaci, jakby kroczącej i wychodzącej przed tablicę bije wielka siła ducha, a zarazem łagodność i dobroć. Prawą rękę ma opuszczoną wzdłuż tułowia, natomiast w lewej trzyma rękopis Księgi Pamiątkowej zatytułowanej Alma Mater Tarnoviensis 1821-1971 wydanej z okazji 150 rocznicy założenia Instytutu Teologicznego i Seminarium Duchownego w Tarnowie. Jest współredaktorem tej Księgi. Napisał do niej artykuł zatytułowany: Pierwsze „przepisy” Seminarium Duchownego w Tarnowie. W prawym górnym rogu tablicy artysta umieścił płaskorzeźbę przedstawiającą Matkę Bożą z Dzieciątkiem na ręku. Przekaz ideowy tego elementu tablicy został wzmocniony dzięki ekspresji formy charakterystycznej dla Marka Benewiata.

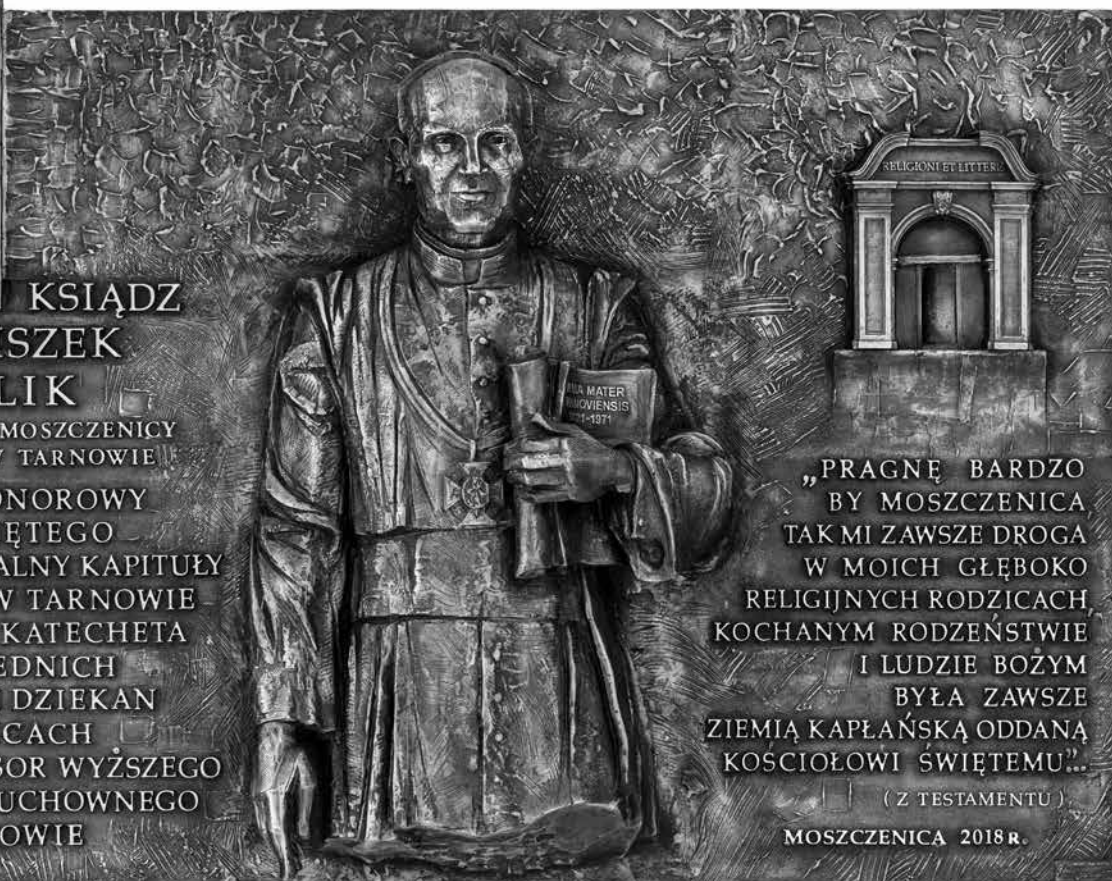


KSIADZ

FRANCISZEK
GAWLIK

UR. 11.03.1911 R. W MOSZCZENICY
ZM. 5.06.1973 R. W TARNOWIE

PRAŁAT HONOROWY
OJCA ŚWIĘTEGO
KANONIK GREMIALNY KAPITUŁY
KATEDRALNEJ W TARNOWIE
DŁUGOLETNI KATECHETA
SZKOŁ ŚREDNICH
PROBOSZCZ I DZIEKAN
W GORLICACH
REKTOR I PROFESOR WYŻSZEGO
SEMINARIUM DUCHOWNEGO
W TARNOWIE



"PRAGNĘ BARDZO
BY MOSZCZENICA
TAK MI ZAWSZE DROGA
W MOICH GŁĘBOKO
RELIGIJNYCH RODZICACH
KOCHANYM RODZENSTWIE
I LUDZIE BOŻYM
BYŁA ZAWSZE
ZIEMIĄ KAPŁAŃSKĄ ODDANĄ
KOŚCIOŁOWI ŚWIĘTEMU..."

(Z TESTAMENTU)

MOSZCZENICA 2018 R.

cy pamiątkowej a Gawlika w kontekście zu 200-lecia Seminarium



Widocznym rysem kapłaństwa ks. Gawlika było umiłowanie Maryi. Matka Boża towarzyszyła mu na każdym etapie kapłańskiego posługiwania. Etapy te zostały wymienione poniżej płaskorzeźby Madonny z Dzieciątkiem. W Gorlicach, gdzie był proboszczem wprowadził Nowennę do Matki Bożej Nieustającej Pomocy, a w dniach 13 i 14 stycznia 1970 roku, jako gospodarz domu, czuwał nad przebiegiem Nawiedzenia Seminarium przez Maryję, która jak do całej Diecezji przybyła w symbolach nawiedzenia: świecy, ewangeliarza oraz pustych ram. Wtedy też poświęcił Seminarium Duchowne Niepokalanemu Sercu NMP. Szczególna więź łączyła go z Matką Bożą Królową Polski. W Jej Uroczystość, 3 maja 1961 roku, objął probostwo w Gorlicach, 3 maja 1966 roku przyjął propozycję zostania Rektorem Seminarium i w końcu 3 maja 1973 roku wyjechał do szpitala w Krakowie, gdzie postawiono diagnozę, że jest nieuleczalnie chory. Zmarł wkrótce, 5 czerwca 1973 roku i został pochowany w grobowcu kapitulnym na Starym Cmentarzu w Tarnowie. Lewy górny róg tablicy przenosi widza do Tarnowa przed główny portal Seminarium, który wieńczy napis: RELIGIONI ET LITTERIS. O pracy ks.



Gawlika bp Jerzy Ablewicz wyraził się następująco: W ciągu siedmiu lat, jako Rektor Seminarium Duchownego w Tarnowie, oddał się pracy całkowicie, bez reszty. Byłem zawsze zbudowany jego rektorską precyzją i dokładnością.

Rok przed śmiercią ks. Gawlik napisał testament, w którym m.in. czytamy: Mając świadomość, że mogę odejść do Boga, wyrażam ostatnią wolę, która nie dotyczy własności, bo jej nie posiadam. Natomiast pielęgnuję w sercu swoim pewne pragnienia, które chciałbym tu wyrazić i najlepszemu Bogu przekazać w gorącej i pokornej modlitwie. Pragnę bardzo, by Moszczenica tak mi zawsze droga w głęboko religijnych rodzicach, kochanym rodzeństwie i ludzie Bożym, była zawsze ziemią kapłańską oddaną Kościołowi Świętemu. Pana Boga pragnę gorąco prosić o powołania kapłańskie w Gorlicach, które były moją jedyną i ukochaną parafą. Ten fragment testamentu został wyryty na epitafium poniżej przedstawienia otwartych drzwi seminaryjnych. To pragnienie ks. Rektora Gawlika się spełniło i wciąż spełnia zarówno w Moszczenicy (od 1973 roku 11 powołań do kapłaństwa) jak i w Gorlicach. Warto zauważyć, że jesz-



cze długo po ostatnich zmianach administracyjnych diecezji w Polsce, kiedy Gorlice znalazły się w diecezji rzeszowskiej, kandydaci do kapłaństwa z Gorlic zgłaszali się do Seminarium Duchownego w Tarnowie. ■

autor fotografii: Kamil Bańkowski



Dojrzały mężczyzna – to

Jan Liszka, rok III

CO ZNACZY BYĆ MĘCZYZNĄ?

Dorastamy, zwykle nie zastanawiając się nad pojęciem męskości. Jednak warto zastanowić się nad tym, co to znaczy być mężczyzną? Zaczniemy od podstaw: mężczyzna jest sobą fizycznie. Fizycznie mężczyznę najlepiej określić zestawiając go z kobietą. Obecnie widzimy dwie skrajności, kiedy to w niektórych zakątkach świata kobiety są tak zdominowane przez mężczyzn, że muszą za-

słaniać niemal całe swoje ciało, w innych zaś próbuje się udowodnić, że nie istnieje coś takiego jak różnica płci. Chrześcijaństwo stało i stoi na straży stanowiska, iż mężczyzna i kobieta są w równym stopniu, choć w różny sposób odzwierciedleniem Pana Boga, posiadają tę samą godność dzieci Bożych. Mężczyzna w oczywisty sposób różni się od kobiety. Budowa jego ciała odpowiada roli i funkcji, jaką zaplanował dla niego Pan Bóg. Nie chcę tu opisywać poszczególnych cech, każdy przecież może wskazać różnicę w budowie statystycznego mężczyzny i kobiety. Przykładem może być zamieszczony wykres wzrostu mężczyzn i kobiet. Widać wyraźnie że mężczyźni są statystycznie wyżsi.

ZROZUMIENIE MĘSKOŚCI

Mężczyzna jest sobą także w relacjach, czyli w sposobie kontaktowania się z otoczeniem (Panem Bogiem, innymi mężczyznami, kobietami, przyrodą). Mężczyzna w relacjach jest „męski”. Podobnie jak z fizycznością, męskość najlepiej jest widoczna w zestawieniu z żeńskością. Bóg zawiera w sobie obie te cechy, będąc zarazem ich źródłem. Pięknie ukazuje tę cechę Boga Rembrandt w obrazie „powrót syna marnotrawnego”. Warto zwrócić uwagę na ręce Boga Ojca, z których jedna jest ręką matczyną, druga zaś ojcowską. Co zatem znaczy męskość, o której wyżej wspomniałem?

MĘSKOŚĆ JEST SKIEROWANA NA ZEWNĄTRZ, ŻEŃSKOŚĆ DO ŚRODKA

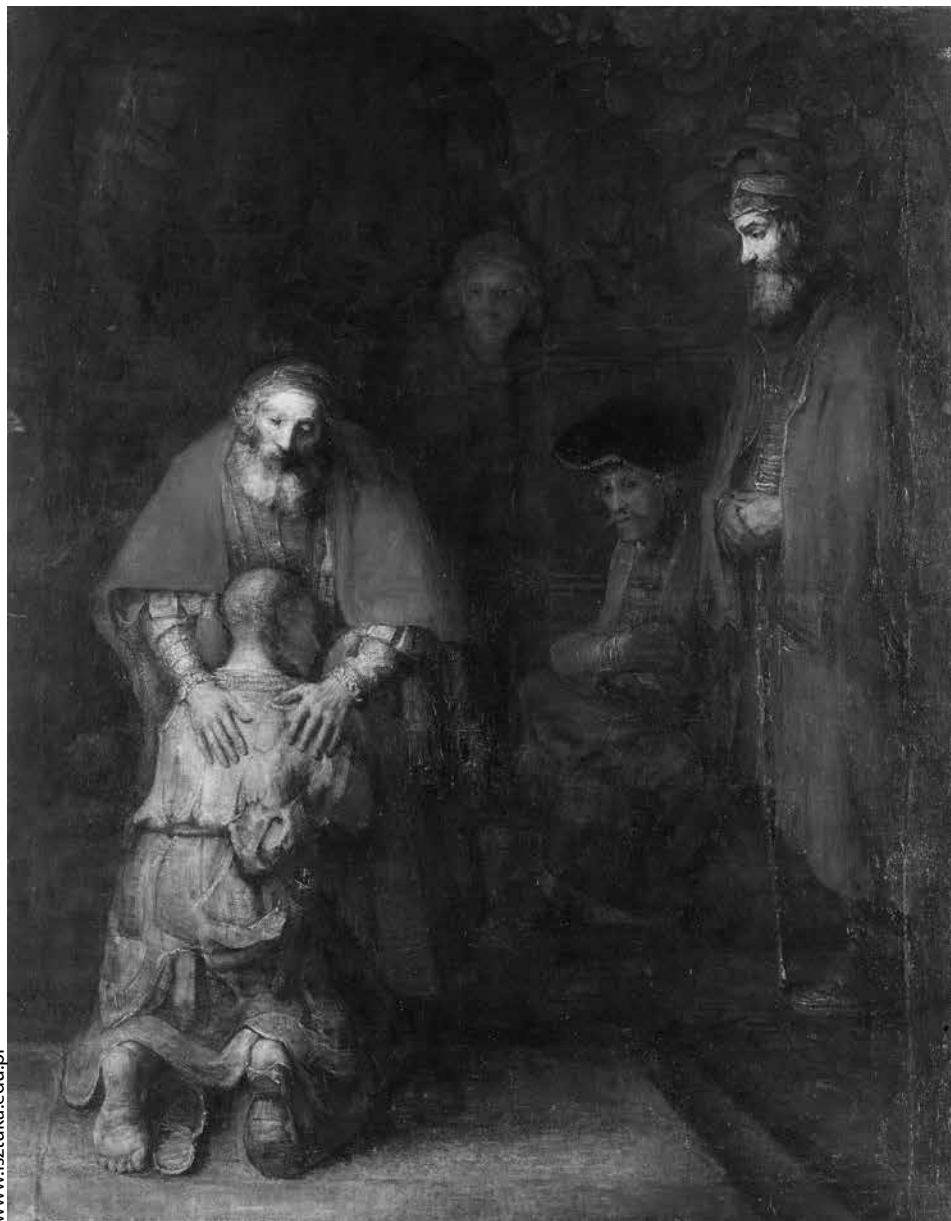
Mężczyzna chce odkrywać, piąć się w górę. Mierzy, porusza się, buduje, zdobywa. Potrzeba mu misji i życiowego celu. Jego serce potrzebuje przygody, chce być porwany przez coś wielkiego i nieznanego. Kobieta zaś zwraca się ku temu co w głębi, ku uczuciom, doznaniom, znaczeniom. Kobieta nigdy nie chce być „przygodą”, ona chce dzielić przygodę. Męskim jest „działać”, żeńskim zaś „być”.

ISTOTĄ MĘSKOŚCI JEST INICJATYWA, ŻEŃSKOŚCI – REAKCJA

Mężczyzna inicjuje spotkanie, wychodzi naprzeciw, chce poznać. Kobieta reaguje, odpowiada na inicjatywę mężczyzny. Mężczyzna uwielbia próbować nowych rzeczy. W tym kluczu widzimy także, dlaczego Bóg przedstawia się człowiekowi, mówiąc o sobie w rodzaju męskim. On jest Alfą, najwyższym inicjatorem, początkiem wszystkiego.

MĘSKA JEST WŁADZA, ŻEŃSKA – SIŁA

Mężczyzna jest tym, który lubi decydować. Jeśli odwołamy się do wiedzy historycznej, poza nielicznymi przypadkami, zawsze mężczyźni sprawowali władzę. Świat jednak niejednokrotnie oferuje mężczyźnie fałszywe poczucie władzy, wpływającej z tego co ma. Władza jednak wpływać winna z tego, co chce zrobić dla innych. Kobieta spaja rodzinę, jest nieza-



znaczy jaki?

chwiana, wytrwała, jest jak spoiwo, które z wielką siłą łączy różne elementy – i właśnie w tym wyraża się żeńska siła. Tutaj także możemy zauważyć oba pierwiastki u Boga, który rządzi wszystkim, a równocześnie czuwa nad naszym życiem.

MĘSKOŚĆ TO PRAWDA, ŻEŃSKOŚĆ TO MIŁOSIERDZIE

Mężczyzna dąży do prawdy, do jej odkrycia, mimo że jest ona niejednokrotnie bardzo trudna. Kieruje się zasadami, ma na uwadze przyszłe długoterminowe dobro. Kobieta skupia się na ludzkiej potrzebie tu i teraz, kieruje się współczuciem i miłością do drugich. Kolejny raz widać, że obie te cechy mają swój początek w Bogu, który jest Prawdą i Miłosierdziem.

Nie należy myśleć, że linia między męskością a żeńskością jest wyznaczona przez te przymioty. Męskość oczywiście posiada przymioty które opisujemy jako żeńskie, ale zawsze w mniejszym stopniu. Żeńskość również posiada przymioty męskie, lecz w mniejszym stopniu. Męskość bez przymiotów żeńskich jawi się jako pozbawiony empatii legalizm. Żeńskość pozbawiona przymiotów męskich, jawi się jako przesadna skłonność do racjonalizacji.

PRZYMIOTY MĘŻCZYZN

Myśląc o prawdziwym, dojrzałym mężczyźnie, myślimy często o osobach, które mają odpowiednie cechy. Idealnym wzorem prawdziwego mężczyzny jest Pan Jezus, są też święci, lub po prostu nasi znajomi. Warto czerpać od znanych nam osób ich dobre cechy. Jakie więc cechy powinien mieć mężczyzna?

MĘŻCZYZNA JEST ZDECYDOWANY

Mężczyzna wie czego chce, jest stanowczy w swoich postanowieniach. Nie boi się powiedzieć tego, co myśli nawet, jeśli może to być niewygodne dla innych. Nie szuka na siłę akceptacji u innych, nie boi się odrzucenia z powodu odmiennego zdania. Ma swój pogląd na życie i twardo osadzone zasady których się trzyma, potrafi powiedzieć „nie”. Jeśli przyjmie chrześcijańskie przekonania i zasady, to według nich postępuje. Niezdecydowany mężczyzna nie jest żadnym oparciem dla swojej rodziny, kiedy

nie umie podjąć decyzji, jak chce o nią dbać lub jak jej życie ma wyglądać.

MĘŻCZYZNA JEST ODWAŻNY

Dojrzały mężczyzna jest także odważny. Odwaga to wola do zrobienia czegoś, mimo ryzyka doznania jakiegokolwiek uszczerbku. Przeciwnością odwagi jest tchórzostwo. O odwagę trzeba się modlić, trzeba o nią prosić Boga. Pozwala ona być obrońcą rodziny, ojczyzny, własnych przekonań, pozwala głosić prawdę, pozwala bronić czci Pana Boga.

MĘŻCZYZNA JEST ZDYSCYPLINOWANY

Zdyscyplinowanie oznacza życie w zgodzie z pewnymi zasadami. Chrześcijanin rezygnuje z pełnej autonomii, poddając się władzy Pana Boga, starając się żyć w zgodzie z Jego przykazaniami. Zanim mężczyzna narzuci sobie samodyscyplinę, z pokorą podporządkowuje się władzy Boga i innych powołanych przez Niego autorytetów.

MĘŻCZYZNA JEST POKORNY

Mężczyzna wie, że potrafi wiele, ale nie jest wszechmogący. Nie umie zmienić wszystkiego, pomóc wszystkim. Nie może też wszystkiego zdobyć, ale jest wdzięczny za to co ma i dobrze z tego korzysta. Jest grzesznikiem, który błądzi i upada. Ale jest też dzieckiem Boga, czego pokorne przyjęcie napawa go dumą i wdzięcznym sercem.

MĘŻCZYZNA JEST RADOSNY

W każdym człowieku może objawić się radość życia. Jest jednak szczególna cecha dojrzałego mężczyzny, dla którego świat jest wyzwaniem – czymś, co powinno się zdobywać i cieszyć się tym. Radość chrześcijanina jest darem Ducha Świętego, jest radością z odnajdowania i służenia Jezusowi w codzienności.

PEŁNA MĘSKOŚĆ

Dojrzały mężczyzna kocha i jest kochany. Kocha przede wszystkim Boga jako dawcę wszystkiego co posiada, oraz drugiego człowieka którego spotyka w codzienności swojego życia. Dojrzały mężczyzna nie sądzi że jest na ziemi tylko po to aby zabić czas, nie jest narcystycznie wpatrzony



www.impuls.pl

w siebie. Nie potrzebuje na każdym kroku pokazywać swojej męskości. Nie musi uganiać się za kobietami, które jego męskość potwierdzą. Dojrzały mężczyzna przez swoją męskość zapewnia byt rodzinie, dostarcza innym poczucie bezpieczeństwa. Nosi w sobie obraz Boga i wie, że został przeznaczony do tego by dawać sobie radę. Męskość została nam dana, abyśmy dawali ją innym i zgodnie z Bożą intencją wykorzystywali. Dojrzałość w końcu przejawia się w integralności, spójności ciała, ducha, myśli, woli, uczuć i działań. Nie widzimy w dojrzałej osobie mnóstwa luźno poukładanych kawałków, ale osobę która wie kim jest, co chce i dlaczego chce to co chce. Wszystkie jej kawałki tworzą harmonijną całość. Na koniec przestroga: nigdy nie rób z życia innych zasady twojego życia, daj się prowadzić Bogu. Pozwól, aby był wobec Ciebie oryginalny, bo On ma dla Ciebie dojrzały plan! ■

Czym jest dialog motywujący?

Konrad Dziedzic, rok IV

Rozmowa jest sztuką. Kiedy dotyczy luźnej wymiany poglądów, nie kosztuje zbyt wiele. Kiedy prowadzona jest z osobą potrzebującą rady, wymaga od słuchacza zaangażowania i wiedzy. Najtrudniej jednak jest dialogować z kimś, kto pomimo licznych problemów w swoim życiu tak naprawdę nie chce o nich z nikim rozmawiać.

Rozmowy związane z pomaganiem drugiej osobie można prowadzić na kilka sposobów, które tworzą pewną paletę stylów prowadzenia dialogu. Na jednym krańcu może znajdować się *styl dowodzący*. Osoba, stosująca tę formę towarzyszenia mówi drugiej co i jak ma robić. Na przeciwnym krańcu znajduje się *styl podążający*. Polega on na słuchaniu rozmówcy i «wydobyciu» z niego jego własnej mądrości i motywacji. Pośrednie miejsce zajmuje *styl ukierunkowujący*. Opiera się on na dyskretnym wyłapywaniu myśli partnera rozmowy przy jednoczesnym akcentowaniu przesłanek istotnych. W ten sposób styl ten zajmuje przestrzeń pośrednią pomiędzy dwoma poprzednimi, oraz zawiera w sobie akcenty każdego z nich. To właśnie w tym stylu prowadzony jest dialog motywujący.

Dialog motywujący jest jednym ze sposobów prowadzenia rozmowy o zmianie. Chodzi tu o takie zaaranżowanie rozmowy, aby ludzie sami namówili się do zmiany, opierając się na własnych wartościach i interesach. Twórcy tej metody wskazują na cztery procesy, które stanowią poszczególne etapy na wspólnej drodze rozmówców. Są to: angażowanie, ukierunkowywanie, wywoływanie i planowanie.

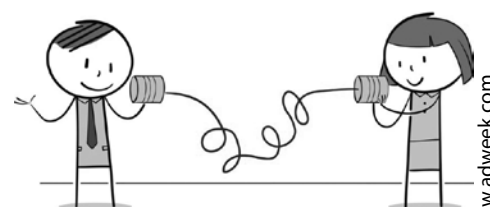
Angażowanie to proces, w którym obie strony nawiązują pomocny kontakt. Wymaga on czegoś więcej niż tylko życzliwej i miłej postawy wobec rozmówcy. Zasada się na relacji opartej na zaufaniu i wzajemnym szacunku. Proces angażowania prowadzi do skupienia się na określonych celach – o czym osoba zamierza mówić.

Następnym krokiem jest ukierunkowywanie. Polega ono na rozwijaniu i podtrzymywaniu określonego kierunku w rozmowie na temat zmiany. W dialo-

gu motywacyjnym proces ten pomaga dokładniej określić horyzont, ku któremu zamierzamy podążać.

Wywoływanie – jako naturalna konsekwencja ukierunkowania – dąży do wydobywania z rozmówcy jego własnej motywacji do zmiany. Zachodzi wówczas, gdy jesteśmy ukierunkowani na określoną zmianę oraz wykorzystujemy własne poglądy i uczucia klienta dotyczące tego, dlaczego i jak mógłby tego dokonać. Rozmowa powinna prowadzić do skłonienia osoby do wyrażenia argumentów przemawiających za własną zmianą, która jest procesem wymagającym aktywnego uczestnictwa jednostki.

Gdy motywacja osiąga próg gotowości, osoba zaczyna więcej myśleć i mówić o tym, kiedy i jak się zmienić, a mniej o tym czy i dlaczego. Rozpoczyna się wówczas etap planowania. Obejmuje ono zarówno rozwijanie zobowiązania do zmiany, jak i sformułowanie konkretnego planu działania. Rozmowa na temat działania może dotyczyć szerokiego zakresu tematów i powinna być ukierunkowana na wy-



www.adweek.com

dobywanie od rozmówcy jego własnego rozwiązania, wspierania go w autonomii w podejmowaniu decyzji oraz dalsze wydobywanie i umacnianie zmiany w miarę wyłaniania się planu.

Warto wskazać także, czym dialog motywujący nie jest. Nie jest jedynie neutralną, nieukierunkowaną życzliwością wobec rozmówcy. Etapy zawarte w dialogu zawierają w sobie wyraźną kierunkowość.

Jest bardziej stylem bycia z ludźmi, opartym na relacji niż kolejnym z narzędzi, którym możemy posługiwać się w relacjach interpersonalnych.

Wreszcie dialog motywacyjny nie jest sposobem wpływania na ludzi, aby zrobili to, czego od nich chcemy. Nie może być wykorzystywany do prowokowania zachowań ludzi, których oni nie chcą. Owy dialog jest bardziej partnerską współpracą, która szanuje autonomię drugiej osoby, dążąc do zrozumienia jej wartości i sposobu patrzenia na życie. Dialog motywacyjny powinien być wykorzystywany do działania na rzecz dobra i najlepszych interesów innych osób, a nie swoich własnych. ■



www.sstudioopinii.pl



MISTRZ POLSKI

WYŻSZYCH SEMINARIÓW DUCHOWNYCH

MĘSKA DECYZJA! + Popraw KORONĘ

REKOLEKCJE
DLA MĘŻCZYZN

TERMIN:
15 - 19.07.2019R.

PROWADZĄCY:
OJCIEC TOMASZ RAPAŁA
Z GRUPĄ SEMERON

MIEJSCE:
WILLA POD KRZYŻEM
W ZAKOPANEM



16+
wiek

semeron
GRUPA PORADNIACZA
WIOSNIE TUCHOWIE

RUSZ
Dusze!

SYNAJ
Między Religiami i Kulturami
Dziś i Jutro



ZGŁOSZENIA:
www.rusz-dusze.pl